

OHIR



OHIA

SZCZEPAN AUGUST URAWSKI

Fantastyka naukowa

Na podstawie zarysu scenariusza serialu pt. „Przyczółek”
Szczepana Augusta Urawskiego

OHIR

© 2022 by Szczepan August Urawski

Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydano nakładem własnym Autora

STRONA AUTORA:

szczepanAugusturawski.pl

REDAKCJA: Kinga Rak, Patrycja Żurek

KOREKTA: Joanna Kłós

PROJEKT OKŁADKI I SKŁADU: Arnold Kotra

SKŁAD: Mariusz Bieniek – Pracownia Inicjał

Złożono krojami Meta Serif Pro oraz Pressio X-Compressed

Wydanie II zmienione

Warszawa / Wellingborough 2022

ISBN 978-83-948972-0-8

SPIS TREŚCI

Rozdział I	7
Rozdział II	18
Rozdział III	32
Rozdział IV	37
Rozdział V	47
Rozdział VI	62
Rozdział VII	70
Rozdział VIII	81
Rozdział IX	92
Rozdział X	106
Rozdział XI	122
Rozdział XII	135
Rozdział XIII	153
Rozdział XIV	165
Rozdział XV	182
Rozdział XVI	200
Rozdział XVII	220

Rozdział XVIII	237
Rozdział XIX	253
Rozdział XX	264
Rozdział XXI	283
Rozdział XXII	300
Rozdział XXIII	315
Rozdział XXIV	328
Rozdział XXV	343
Rozdział XXVI	360
Rozdział XXVII	375
Rozdział XXVIII	393

Gwiazdy zawsze mnie wołały i przynosiły mi ulgę. Nawet teraz, gdy na nie patrzę, odczuwam spokój i lekkość. Mam wrażenie, jakbym leżał na chmurze tuż pod pustą przestrzenią kosmosu. Z nieznanych powodów to właśnie gdy leżę na trawie, lubię na nie patrzeć najbardziej.

W podwarszawskiej miejscowości trudno jest znaleźć łąkę taką jak ta, gdzie nikt poza mrówkami by mnie nie niepokoił. Dach bloku długo był moim azylem, gdzie w spokoju mogłem rozmyślać i patrzeć wysoko i daleko w przeszłość. Pamiętam, jak po raz pierwszy się tam położyłem, niesamowite uczucie. Gwiazdy były na wyciągnięcie ręki. Bliżej niż kiedykolwiek. Niemal czułem ich ciepły dotyk. Niestety to wrażenie nie utrzymało się za drugim razem. Pierwszy okazał się najpiękniejszy. Nieważne, że moje ubranie pokrył brud ze smolistego dachu. Później zacząłem stosować folię, prostą w obsłudze. W końcu jakiś idiota założył kłódkę na klapę wejściową.

Od tamtej pory nie miałem już nawet azylu od przytłaczającej rzeczywistości. Jedynej i niepowtarzalnej samotni, bez nieprzyjemnego

dla uszu gwaru podstawówki. Od tamtej pory zostały mi już tylko wakacje u rodziny na wsi, na które wciąż, niczym zaprogramowany, potrzebuję jeździć. Nawet teraz, gdy od lat nie mieszkam w Polsce. Leżę teraz rozluźniony, chcę poczuć tę lekkość kosmosu. Ziemia przyjemnie chłodzi plecy, a trawa jest jak mięciutka karimata. Pograżony w myślach niemal zapominam, że nie jestem sam.

– Samolot. – Piskliwy, lecz dźwięczny głos kuzynki przerywa błogą ciszę.

– Nie. To satelita. – Odrywa mnie od wszechświata. Spadam na Ziemię, co odczuwa ciało. Niczym jak za dawnych lat, gdy świat w naszych oczach był wielgachny, a my tacy mali. Trudno było sięgnąć do sufitu. Nawet teraz nie wszędzie potrafię dosięgnąć. Leżymy porozrzucani na łące, tuż za wiejską drogą, za którą znajduje się osamotniony dom Pazurów, jednolicie złączony z oborą dla krów i drugą dla cieląt. Słyszymy również delikatny szum wody, która przepływa pod mostem niewielką rzeczką tuż przy łące soltysa.

– Leci! Leci! To znaczy spada! – woła Przemek, nasz kolega, który nie raz był wyśmiewany z powodu niskiego wzrostu.

Milkniemy, kierujemy wzrok wysoko na spadającą gwiazdę, która znika tak szybko, jak się pojawiła.

– No i co, tylko tyle? – Jestem wzburzony.

– Na to wygląda – stwierdza w skupieniu Bolesław, mój brat. Drapie się po niezadbany zaroście na pyzatej twarzy. Nigdy o niego nie dbał. Włosy na głowie również ma rozczochrane.

Pomiędzy naszymi głosami rozlega się przytłumiony warkot traktora, na który nikt nie zwraca uwagi.

– Też myślałam, że będzie coś więcej.

– Może jeszcze coś spadnie – pociesza nas Przemek.

– W sierpniu na pewno.

– Czemu w sie...? – Bolek mówi coś jeszcze niezrozumiale. Nie jest w stanie pohamować ziewania.

– Perseidów będzie więcej w sierpniu.

– A co to jest? – Dziwnie patrzy na mnie kolega.

– Spadające gwiazdy, czyli meteory. A właściwie to meteoroidy, które wchodzą w atmosferę i wywołują zjawisko meteoru. Po wyładowaniu stają się meteorytami.

Chwila ciszy. Czuję ich spojrzenia.

– Usłyszał kilka mądrych słów i się popisuje. Jakby normalnie nie można było powiedzieć. – Głos Joanny wyraźnie zmienia się na obrażony.

Zapomniałem, że nie lubi takich wtrąceń. Zawsze jej to psuje nastrój. Nigdy nie uzyskałem odpowiedzi, dlaczego tak jest. Zerkam na jej zniesmaczoną twarz, lecz nie chce mi się w to wnikać po raz wtóry.

– Jest! Spada następna – zauważa Przemek.

– To satelita – stwierdza pewna siebie Aśka.

– Tym razem to samolot – mówię ot tak, by ją podrażnić. Bo nie lubię, gdy tak się zachowuje.

Mina dziewczyny jest bezcenna.

Zmienili się. Nikt już nie kładzie się ze mną na trawie. Wyjątkowo dzisiaj skorciło ich, by pójść ze mną i podziwiać spadające gwiazdy, które miały zabłysnąć tej nocy nad naszymi głowami. Rzeczywiście, przewidywania astronomów okazały się prawdziwe, ale hucznie zapowiadane zjawisko zawiodło nie tylko mnie. Nie jest to deszcz, jakiego się spodziewaliśmy, lecz losowe krople. Nawet moje wakacje się zmieniły, ale nie ja. Nie mogę do tego dopuścić, by i mnie to spotkało. Moje marzenia pozostają takie same, choć wiem, że celu nigdy nie osiągnę. Nie pomogą w tym dwa fakultety z ekonomii ani funty brytyjskie. Pięć lat studiów na przypadkowej specjalizacji i praca za granicą, której moje ciało nie znosi. Niestety, za patrzeć w gwiazdy nikt nie płaci, no przynajmniej nie mnie.

Od zawsze astronomia jest dla mnie jak potężny magnes. Niestety nie dane mi było zająć się tym na poważnie. W podstawówce nie ma astronomii. System nie przewiduje takich odmieńców jak ja, którzy chcą się uczyć tego, co lubią, a nie tego, co się im każe. Z roku na rok przymusowo odciągano mnie od pasji, aż zakopałem je głęboko w podświadomości. Nawet teraz trudno jest się do nich przyznać

przed nieznanymi. Sam sobie robię pod górkę, tak dobrze mnie wyszkolili. Coraz rzadziej patrzę na gwiazdy. Tylko w wakacje.

Podejrzewam, że gdybym nie miał rodziny na wsi, pewnie zwariowałbym zamknięty w miejskiej klatce. Komunalne bloki, komunalne małe mieszkania, ale udało się przeżyć w nich trudy socjalizmu. Zwłaszcza dla samotnej matki wychowującej dwoje małych dzieci to prawdziwe wyzwanie. O ojcu wiem tylko tyle, że roznosił ulotki Solidarności. Pewnego dnia wyszedł i do tej pory nie wrócił.

Mieszkanie, w którym ciągle mieszka mama, z jednej strony dawało mi schronienie, a z drugiej budziło wstręt. Pół mojego pokoju. Czułem się bardziej jak w celi więziennej niż w domu. Jednak wciąż mogę tam wrócić, ale nie chcę się cofać. Wybrałem inny los, również bez przyszłości. Powoli, od kilku lat zaczynam zdawać sobie sprawę, że niewiele różnię się od mrówki. Małe pożyteczne stworzonko, które można zgnieść choćby przypadkiem i nawet tego nie poczuć.

* * *

O poranku ruszam z kuzynem zgonić bydło na poranne dojenie. Właściwie nie muszę tego robić, bo przecież jestem na wakacjach. Pomimo narzekań agencji co roku biorę dwa miesiące wolnego. Jadę i nie oglądam się za siebie. Mimo to, póki jeszcze tu jestem, warto poganiać za krowami. Czasem któraś zostaje w tyle, gdy łapczywie zrywa i przeżuwa zwilżone poranną rosą źdźbła trawy. Lubię biegać, lecz praktycznie nie zaspokajam tej potrzeby. Zgubiłem ją gdzieś pomiędzy pracą zarobkową a niespełnionym życiem. Coraz bardziej czuję się zagubiony w tej podłej rzeczywistości.

– Eee! Eee! – Kuzyn od niechcienia popędza wolniejsze krowy, by nie blokowały stada.

Dla niego i Joanny to codzienność. Dzieci rolników, zamiast wyjeżdżać na wakacje, często pomagają rodzicom przy różnorodnych zbiorach.

Oczy mi się trochę kleją, ale rześkie powietrze pobudza do życia. Sycę się widokiem gór i lasów w oddali. Bartek ziewa od niechcenia, jakby próbował pochwycić jaskółkę przelatującą nad nim.

– Stefan! Patrz... – Kuzyn wskazuje na byczka z grupy cielaków, które niedawno opuściły oborę. Spędziły tam większość życia, teraz pokracznie starają się odnaleźć w innej rzeczywistości.

– Co on wyprawia? – Bawi mnie ten widok.

– Nieee wiem! – Bartek wzrusza ramionami i parska śmiechem.

– Może za dużo trawki się najadł?

– No chyba!

Cielak nagle panicznie wyskakuje w górę i bryka, płoszy przy okazji osowiałe krowy. Zwierzęta rozpierzchają się na boki. Musimy powstrzymać śmiech i udać się w pogoń.

– Stefan!

– Widzę!

Bartek leci na prawo przywołać krowy do porządku, ja natomiast biegnę odgonić oszalałe cielę. Najstarsze i przepelnione mlekiem krowy szybciej powracają do ładu. Cielak natomiast wciąż bryka, zatrzymuje się i powtarza cykl. Wygląda tak, jakby w chwili postoju próbował się zorientować, dokąd zabrykał. Biegnę, by odgrodzić mu drogę do stada. Nagle pojawia się ból w stopie, bezwolnie nurkuję w trawę. Kuzyn w tym czasie wydaje od niechcenia klasyczne popędzające dźwięki:

– Eee! Eee! – Milknie i staje jak wryty, gdy zauważa, że mnie nie ma.

Wyłaniam się niezdarnie, a Bartek wpada w histeryczny śmiech, aż się prawie przewraca.

Nie jest mi aż tak wesoło, choć rozumiem zabawność sytuacji. Wstaję i oglądam ubranie, ziemia jest mokra w tym miejscu, ale gęsta trawa ochroniła mnie od błota. Patrzą pod nogi.

– Dobra, chodź! – Macha długimi rękami.

Idę w stronę Bartka, lecz pod stopami wyczuwam zmianę podłoża. Twarde, równe... Idę pod górę? Coś się tutaj nie zgadza. Kolana uginają się samoistnie, gdy stopy szybciej, niż powinny, dosięgają

gruntu. W tym samym czasie kuzyn znika mi sprzed oczu. Jego i łąkę zasłania mi coś, czego tu nie było i czego nie rozumiem. Kręci mi się w głowie i opadam na kolana, hacząc nogą o niespodziewany pagórek. Podpieram się rękami, by nie wybić sobie zębów. Nie łąduję na trawie jak wcześniej.

To na pewno nie jest łąka.

Nie dowierzam własnym oczom. Próbuję zrozumieć, co się dzieje... Przecież to niemożliwe. Chodzę po łące, rozmawiam z Bartkiem, gdy znany mi świat znika. Znajduję się na ukośnej platformie, której wcześniej tu nie było. Dotykam jej, widzę ją, ale... Na moim prawym policzku wciąż odbijają się promienie wschodzącego słońca. Zbyt mocno wkradają się w kącik prawego oka. Umysł nie nadaża... Cały czas jestem w tym samym miejscu, ale to, co widzę przed sobą, łąką na pewno nie jest. Muszę przywołać się do porządku. Zorientować w sytuacji. Jest to coś, co przypomina...

– ...komnatę?

Ale zaraz. Skąd się wzięła na środku pola? Szybko zdaję sobie sprawę, że nie umiem odpowiedzieć na to pytanie. Ostrożnie przesuwam się w bok i schodzę z platformy, a ona znika. Przestraszony odsuwam się kawałek.

– Stefan. Co się dzieje? Jak to zrobiłeś? Zniknąłeś i się pojawiłeś. – Kuzyn stoi osłupiały.

Sam nie wiem, czy szerzej ma otwarte usta, czy oczy.

Bartek, mimo wrodzonej odwagi, zawsze odczuwał lęk przed duchami i innymi zjawiskami nadprzyrodzonymi. Pamiętam, jak raz słyszał niesłyszalny dla innych tupot na strychu i panicznie chował się pod kołdrą. Od dziecka uwielbiał oglądać horrory i straszyc innych, by udawać, że się nie boi.

– Nie wiem. – Cały sztywnieję.

Gdy przyglądam się zmarłej twarzy Bartka, mój stan jeszcze się pogłębia. Skóra cierpnie, aż przechodzi mnie dreszcz. Sama jego mina może przestraszyć. Widzę, że chciał podejść, ale się zatrzymał. Ledwie rusza z miejsca.

– Gdzie byłeś? Zniknąłeś i się pojawiłeś – powtarza.

Bartek próbuje uszczypnąć się w rękę. Ma chyba nadzieję, że to mu się śni. Zaraz obudzi się na łóżku i znów będzie musiał iść po krowy. Nic podobnego się nie dzieje, to nie sen.

– Tutaj coś jest. – Czuję ciarki na plecach.

– Co?!

– Nie wiem! – Niepewnie wyciągam rękę, próbuję wymacać. Waham się, ale skoro wcześniej nic mi się nie stało, to ręki chyba też nie powinienem stracić? Na wszelki wypadek wystawiam lewą. Uważnie patrzę i wyczekuję niezrozumiałych dla umysłu skutków. Oby tylko nie bolało, zagłuszam obawy nadzieją. Powoli zanurzam dłoń w powietrzu, a moje palce zaczynają znikać, jakby zostały amputowane. Ciało drży, a oddech przyśpiesza, jednak wsuwam przedramię. Jak cieleńta badające nieznanie otoczenie, tak i ja ciekawie staram się dowiedzieć więcej. Dlaczego moje ciało znika? Przecież to nie ma sensu. Brykać chyba nie zacznę.

– Co robisz?! – Jego głos zmienia się dramatycznie. Drepcze w miejscu, jakby się zastanawiał, czy już pora brać nogi za pas, czy jeszcze nie. – Zostaw to! – Łapie paniczne oddechy.

Próbuje przemówić mi do rozsądku, jednak zupełnie nic do mnie nie dociera. W dziwnym amoku wsuwam rękę aż do połowy ramienia.

– Nie wiem, co to jest, ale lepiej nie zadzieraj z duchami. Ja nie zamierzam. – Podnosi rękę. Mam wrażenie, że nie mówi do mnie, tylko daje znać, że chce być jak najdalej od zjawiska. Tak na wszelki wypadek.

– To nie duchy.

– Skąd wiesz?

– Chyba nie. – Nie mam pewności.

Nagle zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się narażam. Jednym ruchem cofam rękę, oglądam ją starannie, by sprawdzić, czy aby na pewno jest cała.

– Uff! – Czuję ulgę, choć serce wciąż tłucze się w klatce piersiowej. – Musimy to zabezpieczyć – mówię w obawie i zachwycie zarazem.

– Zgłupiałeś?!

Zawsze chciałem doświadczyć czegoś niezwykłego. Nie mogę więc zwyczajnie wymazać tego doświadczenia z życia, tak jakby się nigdy nie zdarzyło. Przecież to widziałem, czułem. Chcę się dowiedzieć, co to jest i skąd się tu wzięło.

– Popilnuję miejsca, a ty przynieś pachołki i drut. – Mam nadzieję, że posłucha.

– No nie wiem, Stefan. Nie chcę, żeby zwała mi się tutaj cała masa ludzi, policji i innego badziewia. Nie mówiąc o dziennikarzach. Cyrk zrobią. – Aż się zapowietrza z przejęcia.

– Więc nikomu nie mów. Przynajmniej na razie. – Widzę niepewność na jego twarzy, przez co od razu dodaję: – Krów chyba nie chcesz stracić?

– Nie... Nic nie rób. Czekaj na mnie.

Przytakuję niepewnym ruchem głowy. On rusza, omija wielkim łukiem podejrzaną przestrzeń. Biegnie na skróty, pokonuje kolejne ogrodzenia i rów dzielący na pół posiadłość Pazurów. Czekam i czekam, ciekawość zżera mnie od środka jak robaki toczące martwe ciało.

Rozglądam się po okolicy. Niektóre krowy, byk i starsza cielna krążą ostrożnie. Wąchają powietrze, jakby starały się odkryć to, czego nie widzą. Czyżby przypadkiem dotknęły niewidzialnej komnaty? Ja chwilę wcześniej podczas biegu się o nią potknąłem. Z tego wszystkiego zapomniałem, że boli mnie stopa.

Gdy tak patrzę na bydło, odkrywam, że niewidzialny obszar jest większy, niż mi się wydawało.

Trudno jest mi określić, ile czasu tu stoję. Wbrew zdrowemu rozsądkowi postanawiam ponownie wejść na niewidzialny podest. Biorę kilka głębszych oddechów i ostrożnie odnajduję platformę. Przesuwam się w górę i coraz bardziej zbliżam do pomieszczenia. Nieopatrznie na coś nadeptuję. Zamieram i otwieram szerzej oczy. Może to nie był najlepszy pomysł? Może powinienem poczekać na Bartka, a nie pakować się w to sam.

Ostrożnie podnoszę lewą stopę. Mam na sobie stare, wytarte buty sportowe. Są brudne i mocno przechodzone, ale jakie inne

można założyć do biegania za krowami? Pod podeszwą znajduje się przedmiot. Niedługi, owalny. Przypomina metalowy bolec, jednak nim nie jest. Wygląda na uszkodzony, być może przeze mnie. W pierwszej chwili chcę to podnieść, ale postanawiam go nie dotykać, tak na wszelki wypadek. Robię dłuższy krok i stawiam nogę dalej.

Wchodzę do czegoś, co nazwałem komnatą. Jest znacznie mniejsza, niż sądziłem. Pokrywa ją coś, co przypomina ciemne kafelki. Dotykam ich, ale nie potrafię połączyć tego, co widzę, z niczym dotychczas mi znanym. Tak samo wyłożona jest platforma, po której kroczyłem. Odruchowo się odwracam. Widzę świat, który znam. W oddali znajduje się dom Pazurów. Nawet nie wiem kiedy, a mój wzrok skupia się na tym, co nieznanne. Od teraz stąпам ostrożniej. Staram się objąć spojrzeniem możliwie największy obszar otaczającej mnie przestrzeni. Oczy zachodzą mi mgłą, nie potrafię zamknąć ust. Z trudem staram się zobaczyć jak najwięcej, bo nie potrafię skupić się na szczegółach.

Przez otwór w ścianie widzę kolejne, jaśniejsze pomieszczenie. Robię krok i już jestem w innym świetle. Moją uwagę przykuwają błyszczące ekrany rozmieszczone na dłuższych ścianach. Nasyce nie elektroniki przyprawia mnie o ból głowy, a wystrój dopełniają cztery czarne fotele rozstawione wzdłuż lewej ściany.

Ogrom bodźców wzrokowych staje się nie do zniesienia. Szare komórki tracą zdolność pojmowania rzeczywistości i odróżniania jej od wyobraźni. Na końcu pokoju po prawej stronie znajduje się zabudowana przestrzeń wielkości budki lub większego kiosku.

Pobudzony tym niesamowitym widokiem coraz zuchwalej stawiam kolejne kroki. Przekraczam następny otwór w ścianie. Pokój wielkością porównywalny jest z pierwszym. Maszeruję dalej.

Krótko, szeroko i pusto. Tak można opisać następne pomieszczenie. Nie przyglądam się mu dokładniej, wypatrzyłem bowiem coś znacznie bardziej kuszącego. Ostatnia wnęka to prawdziwy majstersztyk. Otwieram bezwiednie usta, czuję, jak serce bije szybciej niż zwykle. Ale jak? Skąd? Kiedy? Dlaczego? Z wrażenia

tylko stękam, gdy próbuję się wysławić. Wpatrzony przed siebie, wiedziony bezmyślną ciekawością, niczym zahipnotyzowany stawiam stopy coraz dalej. Jestem w środku. Za szybą widzę otaczający mnie świat, w którym jeszcze przed chwilą byłem. Krowy stopniowo przemieszczają się w kierunku bramy. Mleko zgromadzone w ich wymionach sprawia, że nie czekają, aż ktoś je podgoni. Same idą, dobrze znają ścieżkę, którą dwa razy dziennie, rano i wieczorem, wydeptują kopytami.

Dwa fotele przed szybą i dwa z tyłu, rozstawione szerzej przy bocznych stanowiskach kontrolnych, są wyznacznikiem normalności. Choć ich wygląd jest obcy, to ich obecność staje się jedynym prawdziwym odnośnikiem rzeczywistości. Nie czuję nóg, które prowadzą mnie do przodu. Zatrzymuję się dopiero pomiędzy fotelami przednimi. Jest tu sporo miejsca. Różnorakie przyciski rozpraszają uwagę. Dotykam szyby, lecz nie wyczuwam szkła. Staram się przyrzyć każdemu centymetrowi. Jak na złość mój wzrok nie czeka, wędruje dalej, tu i tam. Bez krzty zastanowienia, rozhułany nie pozwala umysłowi rozpoznać niczego, co przesyła. Czy to kokpit?

– Jeśli to kokpit, to gdzie piloci? – Sam nie wiem, czy najpierw to mówię, czy może wcześniej o tym pomyślałem.

Łapię się za czoło i przesuwam dłoń w kierunku włosów. Zawsze marzyłem, żeby nawiązać kontakt z obcą cywilizacją. Być kapitanem statku kosmicznego jak Jean-Luc Picard albo jak podczas pierwszego kontaktu, polecieć w testowy lot Feniksa. Nagle odkryć, że dotychczasowe życie to tylko przydługi prolog ciekawej powieści. Teraz, gdy chyba tak się stało, mam mieszane uczucia. Odrętwiały stoję w kokpicie statku kosmicznego. Z jednej strony czuję błogość, lecz z drugiej kołtuję się we mnie strach. Całkowity brak potrzebnej mi wiedzy. Boję się obudzić, jeśli to sen, ale też boję się następstw tego, co rzeczywiste. Co, jeśli znalazłem gniazdo uśpionego wroga?

– Gdzie piloci? – pytam sam siebie, ale w taki sposób, jakbym oczekiwał odpowiedzi. Nie wiem, czy chcę, żeby ktoś odpowiedział. Jak hipnotyczne wahadło, od którego trudno jest oderwać wzrok,

przyciąga mnie mała tabliczka. Wygląda naturalnie, trochę przypomina ozdobę. Jest wczepiona w ścianę po lewej stronie wyjścia z kokpitu. Widnieje na niej niewielki napis i, ku mojemu zdziwieniu, potrafię go przeczytać. A przynajmniej tak mi się wydaje.

– O.F.Z.G. OHIR... Co to jest Ohir?

Zakładam, że znajduję się na jego pokładzie. A może to w ogóle nie są litery? Dopuszczam i taką myśl. Mogą też znaczyć zupełnie coś innego i na przykład „O” oznacza „F”, a „F” oznacza „G” albo „H”. Równie dobrze mogą to być liczby, jak choćby w szesnastkowym systemie liczbowym. Możliwe, że jest to po prostu numer seryjny albo jeszcze coś innego. Czuję się jak szczur doświadczalny w labiryncie bez wyjścia. Szybko wychodzę na zewnątrz, by zaczerpnąć powietrza.



Kuzyn pędzi z daleka niczym wojownik z orężem. W rękach dzierży plastikowe pachołki, a biały sznurek ma przewieszony przez bark. Z trudem pokonuje rów i druty pastucha. Staje przede mną zdyszany i pogrążony w niepewności. Żaden nic nie mówi. Natłok myśli paraliżuje ciało. Słońce wznosi się powoli, jakby był to zwykły dzień. Dla nas to wielka niewiadoma.

– Wiem, co to jest.

– A ja nie chcę wiedzieć. Niech to zniknie z mojej łąki, tak jak się pojawiło.

– To się ciągnie w tamtą stronę – mówię, by wiedział, i wskazuję ramieniem kierunek.

Bartek rzuca sznurek na ziemię i podaje mi pachołki, ale boi się podejść bliżej. Patrzy mi prosto w oczy, jakby chciał się upewnić, czy to na pewno ja, a nie zjawa, która się pode mnie podszywa.

– Byłeś tam.

Jego słowa przeszywają mnie na wylot.

– Byłem – odpowiadam bez krzty zawahania. Liczę się z jego burzliwą reakcją.

Bartek zastyga jak skała wulkaniczna. Nie czekam, aż wybuchnie. Przejmuję pacholki, chyba jest ich za mało. Biorę dwa, a resztę upuszczam na ziemię. Rozmieszczam je mniej więcej tak, by odpowiadały szerokością niewidzialnemu włazowi.

– Tu jest wejście – mówię tak, żeby usłyszał.

– Takie wielkie? – Czyżby rozbudziła się w nim ciekawość?

– Tak... Mniej więcej.

Po chwili kuzyn zbiera się na odwagę i podaje mi kolejne plastikowe paliki.

– Tak jak myślałem, jest ich za mało.

Bartek mnie zadziwia. Bez słowa idzie po dodatkowe. Niepotrzebne nam połamane nosy i ręce. Zresztą byłoby również może się zranić na niewidzialnej przeszkodzie. Uświadamiam sobie, jakie szczęście miałem, bo mogło boleć bardziej, nawet zęby mogłem stracić, gdybym bezpośrednio się z tym zderzył.

* * *

– Ty gnido! Obiecałeś! Ty nigdy nie dotrzymujesz słowa! – Aśka, czerwona na twarzy, wygarnia bratu prawdę prosto w oczy.

Zadziiera brodę i idzie z wiadrem paszy do obory. Cięży jej nieco i przechyla na prawą stronę, ale podczas pracy na roli wyrobiła sobie mięśnie. Dalej wygląda kobieco, lecz barki ma bardziej rozbudowane niż miejskie kobiety. Nie chce nawet na niego patrzeć. Niespodziewanie obudzona przez mamę, pośpiesznie zarzuciła na piżamę ciuchy, które nieco zniekształcają jej zgrabną talię. Na szybko spięła lekko kręjące się blond włosy i przybiegła pomóc mamie. Ciocia Stasia nerwowo szykuje właśnie bańki na mleko. Również dorzuca swoje trzy grosze.

– Naprawdę musiałeś akurat teraz iść grodzić?! – Karcąco macha otwartą dłonią.

– Mamooo... – Brak mu słów, by powiedzieć prawdę, a pochylona głowa, gdy przechodzi pod niską futryną, jeszcze bardziej podkreśla zaistniałą sytuację.

– Postąpiłeś bardzo nieładnie! – oburzona zachowaniem syna, nawet nie daje mu dokończyć. Jej obfite ciało aż drży od gwałtownych ruchów, kiedy wymachuje rękami. Bierze bańki i idzie do krów. Znika za drzwiami i po chwili rozlega się odgłos uruchamianej przez ciocię dojarki.

Zarówno ja, jak i kuzyn wiemy już, że to coś na polu nie pochodzi z naszej planety. Ba! Może nawet nie pochodzi z tego czasu. Kiedy zaczynam z nim na ten temat rozmawiać, szybko ucina rozmowę i zamyka się na świat. Siedzimy więc w ciszy. Mierzi mnie to. Członkowie rodziny od rana widzą, że jesteśmy dzisiaj markotni. Zachowanie Bartka można powiązać z porannym wybrykiem, ale dlaczego ja jestem taki ponury?

– Powiemy im? – pyta z zaskoczenia Bartek.

Niemal jak uderzenie pioruna rozprasza natłok mozolnie układanych myśli i opracowywanych planów. Ciśnie go to bardziej, niż myślałem.

– O czym? – pyta odruchowo Joanna. Przechodzi akurat obok z rozpuszczonymi, jeszcze mokrymi po kąpielu włosami.

Wpatrzeni w nią, w milczeniu zwiększamy jej zaciekawienie. Chcę coś powiedzieć, ale nawet nie wiem, jak dobrać słowa. W jakiej kolejności je wypowiedzieć, aby miały sens?

– Wylądował u nas niewidzialny statek kosmiczny – wykrztusiła Bartek.

Dzisiaj już nie pierwszy raz mnie zaskakuje. Kuzynka tylko krzywo na niego patrzy i rusza do kuchni. Puszczą mimo uszu wypowiedź brata. Kuzyn zwraca na mnie wzrok. Zauważa moje zaskoczenie. Sam wydaje się zdziwiony, jakby nie wiedział, dlaczego to powiedział. Zaczynam wątpić, czy to, co widziałem, istnieje. Może to wytwór wyobraźni?

Spoglądam w dal, wędruję wzrokiem po korytarzu i kuchni. Widzę ciocię, która starannie obiera ziemniaki i garbi się na niewielkim

stołeczku, który zdaje się z ledwością utrzymywać jej ciężar. Tam na polu schowany przed ludzkim wzrokiem, otoczony w naprędcie ustawionym ogrodzeniu, znajduje się... Cokolwiek to jest, stanowi zagadkę. Wiem, że to statek kosmiczny, ale czy on tam nadal jest? Czy może właściciele wrócili już i nim odlecieli? Czy w ogóle istniał, istnieje? Równie dobrze mogła to być halucynacja spowodowana niewyspaniem lub kwitnącymi halucynkami. Głupie to rozważania, ale dobre wytłumaczenie w razie czego.

Przykro byłoby być tak blisko poznania prawdy o kosmitach i nie móc z nimi porozmawiać, zobaczyć, jak wyglądają. Dowiedzieć się, kim są, skąd pochodzą i dlaczego akurat tutaj wylądowali? Stara Białka wydaje się nie mieć żadnego strategicznego znaczenia. A może ma? Czyżby było tu coś, o czym nie wiem. Próbuję sobie to poukładać w głowie, ale nie daję rady. Jeśli nie odlecieli, to dobrze by było zdążyć im jeszcze kartkę zostawić? Zastanawiam, się czy to mądry pomysł, bo nie wiem, co zrobią, kiedy się dowiedzą, że jedna z wielu miliardów nieznaczących istot na tej planecie odkryła ich istnienie. Pewnie dla nich jesteśmy jak mrówki chaotycznie poruszające się wokół mrowiska. Zajęte własnymi sprawami i niedostrzegające wielkości świata, w jakim się znajdują. Zupełnie jak w *Błękitnej kropce* Carla Sagana. A może jesteśmy jeszcze mniejsi? Jak bakterie niewidoczne gołym okiem. Chodzę bez świadomości. Czuję się jak w malignie.

– Nie! Nie wytrzymam dłużej... – Muszę tam iść, choćbym miał stracić życie.

W czasie, gdy sięgam do klamki, niespodziewanie otwierają się drzwi. Kuzyn chciał wtargnąć do pokoju. Co ja tu robię?

– Głupi jesteś czy co?

Spoglądam na niego i nie wiem, co mu oduło.

– Wiem, co chcesz zrobić. Od kilku godzin widzę to po tobie. Nie pozwolę ci tam pójść. – Jego stanowcza postawa mówi sama przez się.

Znamy się od dziecka i nie raz powtarzał, że mamy ze sobą niewypowiedzianą więź, jak telepaci, którymi zachwycał się w dzieciństwie. Rozumie mnie jak nikt inny.

– Niech to odleci. Będziemy omijać to z daleka, dopóki tam stoi.

– A jeśli nie odleci?

Zatyka go, nie spodziewał się tej odpowiedzi. Otwiera usta, jednak dźwięku brak.

– Bartek! A ty dzisiaj nie jedziesz kosić? – wtrąca ciocia, jego matka. Podchodzi do nas i gryzie soczyste jabłko o zielonej skórce.

– Zapowiadali, że będzie padać – mówi na odczepnego Bartek.

Ciocia podchodzi do okna na korytarzu i przez chwilę przygląda się niebu.

– No, rzeczywiście. Pochmurno... Nie zapomnij prasy naprawić. – Po czym wraca do swoich spraw.

– Yyy. – Bartek przewraca oczami, bo ma teraz ważniejszą sprawę na głowie. Dalej stoi w drzwiach. Jego wzrok jest przepelniony strachem i wściekłością, jest przekonany o swojej racji.

– Idziesz? – niepewnie pytam kuzyna w złudnej nadziei, że odpowie „tak”. Sam boję się iść. Na samą myśl, co mnie może spotkać z rąk nieznanych przybyszów, ciarki przechodzą mi po plecach. Z pewnością władają techniką potężniejszą niż bomba atomowa i pomysłami wykraczającymi poza wyobraźnię. Niepewność wynika również z innego powodu, obawiam się, że będę musiał przejść obok niego siłą. Dawno się nie kłóciliśmy, oj dawno. Szykuję się na najgorsze, bo przecież nie ma nic gorszego jak zderzyć się z kimś równie upartym jak ty sam.

– Pokażemy Aśce i Bolesławowi. – Jego zaskakujące stwierdzenie brzmi jak dzwon na odludziu.

Napięcie rozplywa się jak cukier w wodzie.

– Zgoda, ale musi to pozostać między nami i nikim więcej.

Bartek przytakuje skinieniem głowy.

Ciężar spada mi z serca, jemu chyba też. Zgoda nie oznacza braku wątpliwości, przecież ryzykujemy ich zdrowiem, a może nawet życiem. Nie pomyślałem o tym wcześniej, ale z tego statku może wydobywać się jakiś rodzaj radiacji, szkodliwej dla ludzi lub zwierząt.

Z pełnymi brzuchami, po obfitym i ciepłym posiłku, ruszamy na pole. Rozmawiamy o bzdetach. Kuzynka przespała się już trochę, więc jest nawet wesoła. Wszystkie ich wojny kończyły się tak samo. To ona zawsze pierwsza wyciągała rękę na zgodę.

Wymieniamy się z Bartkiem spojrzeniami. Czy aby wciąż mamy im co pokazać? Bolesław i Joanna są przekonani, że zobaczą uszkodzenia, jakich dokonały cielaki w zagrodzie. Wciąż są oddzielone od stada, aby starsze cielaki nie zrobiły im krzywdy. Pewnie zastanawiają się, co w tym takiego niezwykłego. W szczególności Joanna nie spodziewa się zaskoczenia, już niejedną zagrodę widziała. Idzie jednak, choć trudno było ją przekonać. Bartek użył w tym celu zdolności manipulacyjnych. Naprawdę nie wiem, jak to robi. Poszedł z nią porozmawiać i dwadzieścia minut później wrócili razem, gotowi do wyjścia. Kto jak kto, ale on ma do tego talent. Mógłby śmiało założyć sektę, na przykład wyznawców trolejbusów albo zgniłych pomidorów.

– A co wy żeście tutaj zrobili? – Zaskoczona Aśka komentuje przedziwnie rozwieszony sznurek na plastikowych pachółkach. Nie jest nawet dobrze naprężony. Patrzy na to, patrzy i rozdziawia usta. Nie pojmuje sensowności tego działania. Bolesław również dziwnie spogląda. Na twarzy pojawia mu się lekki uśmiech.

– Pora im powiedzieć. – Znaczącym wzrokiem spoglądam na Bartka, bo mam nadzieję, że im powie. Poza tym jemu bardziej na tym zależy.

– Co powiedzieć? – pyta zdziwiony Bolek.

– Znaleźliśmy statek kosmiczny.

Chwila ciszy, dziwne miny i wzrok Joanny, który dobitnie wraza jej myśli:

– Chyba wam się coś przyśniło, jeśli myślicie, że damy się na to nabrać.

– A światełka widzieliście? – pyta Bolesław i nagle parszkają niekontrolowanym śmiechem. Inaczej to sobie wyobrażałem. Bartek pewnie też. Stoimy i patrzymy, spoglądamy na siebie i widzę

jego nad wyraz poważną minę, jakby całym sobą mówił, że tym razem to prawda.

– Czy wy naprawdę myślicie, że jesteśmy tacy naiwni? No, może Bolesław, ale na pewno nie ja.

– Ja też nie jestem tak naiwny... – wtrąca niemalże oburzony Bolesław. – Przemek jest naiwny, trzeba było jego wkręcić.

– I dlatego nie mogłam się wyspać, bo zachciało wam się głupich żartów, tak?! – Aśka aż się gotuje w środku, jak rozżarzony węgiel w piecu.

– Pamiętacie? – Zwracam tym uwagę ich wszystkich. – Kiedyś babcia opowiadała, co widzieli mieszkańcy wioski.

– Byliście wtedy bardzo mali, a ciebie jeszcze na świecie nie było. – Mówiąc to babcia wzrokiem wskazała Joannę. – Skupiliśmy się wokół niej na kanapie w groźny, burzowy dzień, który trudno było odróżnić od nocy.

Rzeczywiście zapomnieli, nawet Bartek nie pamięta, więc przytaczam im tę opowieść.

– Wielkością przypominało motocykl, ale leciało jakby bokiem. Ludzie słyszeli dziwny warkot silnika. Taki jak my wczoraj – odświeżam pamięć z ostatniej nocy Bolesławowi i Joannie.

– To prawda. Też to słyszałem. – Potwierdza z zastanowieniem Bolesław.

Rzeczywiście, gdy ostatniej nocy leżeliśmy na ziemi, słyszeliśmy podobny odgłos. Zlekceważyliśmy to jednak, uznaliśmy bowiem, że dźwięk dobiega ze żwirówki. Jest to droga, która znajduje się na krańcu pola soltysa. Usypana jest żwirem, stąd nazwa. Założyliśmy po prostu, że to jakiś rolnik wraca po ciężkiej pracy późno do domu.

– Zaraz! Chcecie powiedzieć, że wierzycie, że statek kosmiczny wydaje odgłos silnika spalinowego? – Trafnym spostrzeżeniem Bartek daje nam do myślenia. Czy naprawdę coś, co hipotetycznie jest tak zaawansowane technicznie, wydawałoby taki hurkot?

Bartek nie raz pomagał ojcu i dziadkowi w naprawach maszyn rolniczych, jeszcze przed ich wypadkiem. Wujek wyprzedzał na krętej drodze, by zdążyć na obiad, i nie udało mu się wrócić

na swój pas. Czołowe zderzenie z ciężarówką zmiażdżyło im nogi, połamano żebra. Ledwo żywego dziadka wyciągnęli strażacy, lecz zmarł w karetce. Później, zmuszony trudną sytuacją rodzinną, uczył się na własnych błędach. Zawsze, gdy przyjeżdżaliśmy z bratem na wakacje, pomagaliśmy mu coś naprawiać. Oczywiście, było to dla mnie urozmaiceniem, ale nigdy nie sprawiało przyjemności. Bolek bardziej garnął się do tego niż ja. O różnych pojazdach, nawet najdziwniejszych mechanizmach, rozmawiali z Bartkiem godzinami. Można powiedzieć, że to właśnie tu Bolesław uczył się zawodu, który później mógł szlifować pod okiem doświadczonego mechanika w mieście.

– Ja tam się nie wypowiadam. Jestem otwarta, ale nie naiwna. – Joanna odruchowo łąpie sznurek, aby mieć coś w rękach.

– Nie dotykaj! – woła groźnie Bartek. Obawa wyraźnie maluje się na jego twarzy. Przybiera taką pozycję, jakby chciał ruszyć i siłą ją stamtąd odciągnąć. Powstrzymuje się jednak, gdy przestraszona siostra puszcza sznurek i błyskawicznie przyciąga rękę do ciała.

– Spokoooojnie. – Drżącym głosem stara się uspokoić przesadne zachowanie brata i samą siebie. Przecież to tylko sznurek.

Bartek zwrócił uwagę nas wszystkich jak szaleniec, który bez powodu macha rękami i wrzeszczy na ludzi.

– Przejdźmy do rzeczy – mówię, przejęty napiętą sytuacją.

– Jakiej rzeczy? – Bolesław najwyraźniej nie rozumie mojej myśli.

– Też, z powodu której tu przyszliśmy – wyjaśniam.

Uznaję, że nie ma co tu wiele tłumaczyć, więc ruszam do sznurka. Zatrzymuje mnie Bartek.

– Stój!

– A jak inaczej chcesz im to pokazać?

Po chwili przytakuje i z obawą puszcza moje ramię.

– Dobra, chłopaki! Teraz żeście mnie nastraszyli. Już wam się udało, więc skończcie te żarty. Dobrze?

– Patrz – mówię pewny siebie i od razu przechodzę pod sznurkiem.

– Zaraz zniknie – Bartek wyjaśnia moje działanie.

Ostrożnie stawiam kroki. Platforma powinna się gdzieś tutaj znajdować, a przynajmniej była.

– Nie zniknął – zauważa Bolesław, czym wprawia Bartka w zakłopotanie. Jego mina w pewien sposób jest nawet całkiem zabawna.

Może naprawdę odlecieli? W ułamku sekundy myślę załamany, wpatrując się w Bolka. Czyżbym stracił niepowtarzalną szansę na nawiązanie kontaktu z obcą cywilizacją? Głęboko wewnątrz nie potrafię się z tym pogodzić. Poniekąd niebezpieczeństwo zniknęło. Uczucia spokoju i pustki zderzają się ze sobą czołowo jak dwa tiry na autostradzie.

– Przecież tam nic nie ma! Za idiotkę mnie macie?! – Kuzynka odwraca się do brata. – Myślałam, że już wyrosliście z tych głupich dzieciennych żartów!

W tym czasie robię kolejny krok i wchodzę na platformę.

– Jest! Nie odleciał! – Odruchowo wykrzykuję i odwracam się do nich, lecz ich zachowanie świadczy o tym, że... Nie widzą mnie już, ha! Ale fajne uczucie.

– Ty i te twoje głupie miny! – Aśka wciąż w złości wydziera się na Bartka. – Mógłbyś wreszcie wydorosnąć! A ty, Stefan...! – Odwraca się z palcem wymierzonym w moją stronę, lecz wskazuje na ławkę i zamiera. – Gdzie Stefan? – pyta zdziwiona.

– Zniknął – lekko żartobliwie, lecz z namysłem odpiera Bolesław, gdy też szuka mnie wzrokiem.

Odruchowo się rozglądam i zauważam ten sam uszkodzony przedmiot, na który wcześniej przez nieuwagę nadepnałem. Być może to nie ja zniszczyłem urządzenie, ale to tylko przelotna myśl, nad którą nie mam czasu się rozwodzić. Słyszę żywą rozmowę. Odwracam się w ich stronę.

– Stefan! Stefan! – nawołuje Joanna. Chce przekroczyć sznurek, ale Bartek łapie ją szybko i siłą powstrzymuje.

– Nie idź tam!

– Puść mnie!

– Pewnie schował się w rowie – dedukuje Bolesław.

Podchodzi bliżej, lecz zaskoczony widzi tylko trawę.

– Nie bójcie się! Chodźcie! – Ich brak działania i nieprzerwana rozmowa zaczynają mnie niepokoić. Czemu mi nie odpowiadają?

Jak to możliwe, że słyszę każde ich słowo, a oni mnie w ogóle? Dla Bolka i Aśki to całkowicie nowe doświadczenie. Dla Bartka nie, ale nadal jest spięty. Ich szermierka słowna staje się coraz burzliwsza. Nie czekam dłużej, pośpiesznie wracam na łąkę. Ich gesty i słowa niemal jednocześnie cichną, a przerażone twarze zastygają w bezruchu jak mumie.

– Nie słyszeliście mnie?

Ich milczenie jest wystarczająco wymowne. Szeroko otwarte oczy i usta są raczej normalne w takiej sytuacji.

– Jak to zrobiłeś? – wykrztusza wreszcie kuzynka, chociaż nie wiem, jakiej odpowiedzi oczekuje.

– Pokażę wam.

– Nie! Nie wiesz, co to jest.

– A ty wiesz?! – wtrąca zafascynowana Aśka.

– Chcieliśmy wam tylko pokazać. Nic więcej... – wyjaśnia szybko Bartek i niemalże dodaje: – ...dlatego tak wyszło z tym dojeniem. – Jak go znam, zawsze starał się zgrywać aroganckiego i niewrażliwego, żeby w swoim mniemaniu nie stracić twarzy. Dzięki takiej postawie przetrwał czasy w placówkach wychowawczych i „kolegów” z klasy. Niestety tak mu już zostało i do tej pory nie potrafi się tego wyzbyć.

– Co tam właściwie jest? – pyta roztrzęsiony Bolesław.

– Statek kosmiczny. Chyba.

Jego oczy i usta stają się coraz większe, a bezdech – doskonale widoczny.

– Chyba? Stefan, ja tu nic nie widzę! – Jej głos jest jak nienastrojony instrument, który po prostu musi grać.

– Nie wiem na pewno, ale skoro ma kokpit, to musi latać, nie? – Jaśniej już tego nie potrafię przekazać.

– Nic nie widzę, rozumiesz?

– To chodź, to ci pokażę. – Pokazuję kierunek.

– Nic jej nie pokażesz! Nikt tam nie wejdzie – przerywa nam rozjuszony Bartek.

– Nie będziesz mi mówił, co mogę, a czego nie mogę!

– Jestem twoim starszym bratem i masz mnie słuchać!

– To sobie bądź moim starszym bratem, ale nie będziesz mi rozkazywał! Już dawno jestem pełnoletnia! Sama wiem, co mam robić! – Macha rękami podobnie jak jej matka.

– Gównu wiesz! Masz natychmiast iść do domu! – Rozkazującym palcem nie daje siostrze wyboru i wskazuje dom.

– Sam sobie idź do domu! – Joanna buntowniczo zakłada ręce na klatce piersiowej.

– To może niech Stefan opisz, co tam zobaczył! – Bolek odzykuje głos. Jego słowa wydają się racjonalne.

Milkną i skupiają na mnie wzrok.

Toś mnie załatwił, myślę. Przecież słów mi zabraknie.

– Jest tam kilka pomieszczeń i kokpit.

– Jakich pomieszczeń? – pyta zaciekawiony Bartek.

– Mniejszych i większych. Dużo tam elektroniki. Chodźcie, sami się przekonacie.

– Nawet jej tego nie proponuj, Stefan.

– Czyli jest to statek kosmiczny czy nie? – Bolek oczekuje jednoznacznej odpowiedzi.

– W środku wygląda jak statek kosmiczny, więc zakładam, że jest to statek kosmiczny.

Powiem szczerze, że zaczyna mnie to już powoli denerwować. Zadają niepotrzebne pytania, zamiast na własne oczy zobaczyć.

– Są tam kosmici? – pyta Aśka.

– Nie.

– To gdzie są? – szybko pyta Bolek.

Ich twarze bledną w zastraszającym tempie, spojrzenia rozbiegają się na wszystkie strony. Zaczynają zdawać sobie sprawę, że lada moment może pojawić się przed nimi stwór. Może nawet są tu teraz niewidoczni, tak jak ich statek, i nas obserwują. Mierzą w naszym kierunku laserami lub inną zaawansowaną bronią. Chcą

nas zabić albo, co gorsza, poddać bolesnym badaniom. Rozumiem ich trwogę, bo ich myśli są niemal moimi myślami, udziela mi się ich strach i nogi trzęsą się coraz bardziej.

Gorączkowa wymiana obaw trwa i trwa, podsycza lęk, który przybrał już niewyobrażalne rozmiary. Gdy staram się wtrącić swoją opinię, odnoszę wrażenie, jakbym był wyłączony z rozmowy. Przecież nie stoję w statku. Jestem na zewnątrz, tuż obok nich. Dziwnym zrządzeniem losu zachowują się tak, jakby mnie w ogóle nie widzieli ani nie słyszeli.

– Może jest zdalnie sterowany albo automatyczny? – mądrze domniemywa Bolesław.

Zaczynam rozważać tę możliwość. Jednak nie, halo! Przecież widziałem fotele i uszkodzony przedmiot. Bezskutecznie próbuję obwieścić grupie swoje spostrzeżenia i pokierować rozmowę w kierunku odkrycia prawdy. Nakręcają się nawzajem. Może to. Może tamto. W tym morzu domysłów można już utonąć.

– Chodźmy stąd. Szybko. Nie mam ochoty czekać na ich powrót.

Ku mojemu zaskoczeniu Bolesław i Joanna ruszają za nim, oddalają się niczym przestraszone stado antylop. Rozglądają się nerwowo na boki.

– Hej! Poczekajcie!

– Jak chcesz, to zostań!

Poszli? Stało się to tak szybko, że nie mogę pojąć. Odwracam się do niewidzialności. Rozglądam się niemal w panice. Iść z nimi? Nie chcę skończyć jak babcia. Do końca życia zastanawiać się, co by było, gdyby... Boję się zostać, ale nie chcę popełniać jej błędu. Najzwyczajniej w świecie nie mogę tego tak zostawić. To idę do domu, to zawracam do statku, drepczę bez poczucia czasu. Uspokajam się nieco. Wtem z zachmurzonego po części nieba zaczyna kropić. Nie chcę stać tu jak idiota na deszczu. Wchodzę do środka, rozpląwam się w powietrzu.

Boję się dotknąć czegokolwiek. Nieopatrznie mogę przecież wysadzić coś w powietrze, a poza tym obawiam się reakcji ze strony właścicieli tego cudeńka. Przecież nikt nie lubi, jak mu

się gmera w rzeczach. Też nigdy tego nie lubiłem. Być może to paranoja, ale boję się usiąść w którymś z foteli. Oczywiście nie dlatego, że wybuchnę, ale... sam nie wiem. Po prostu wolę tego nie robić. Postoję sobie przy otwartym włączniku. Jak pomyślałem, tak robię, i skupiam wzrok na kroplach deszczu, które opadają na platformę i zapewne znikają dla postronnego spojrzenia.

– Ciekawe. – Skoro można dotknąć statku, to nie jest przenikalny, tylko po prostu niewidoczny. Wszystko, co materialne, zatrzymuje inną materię, daje jej opór. Poczekam, aż deszcz się nasili, a wtedy wyjdę na zewnątrz i zobaczę, jak wyglądają kontury tego wynalazku. No, trochę będę musiał poczekać, zanim się porządnie rozpada.

Oczekiwanie i oczekiwanie, bezustanne oczekiwanie. Nienawidzę tego. Bezmyślnego siedzenia, stania, leżenia tylko po to, żeby jakiś kretyń powiedział ci, co masz robić. Czy to w pracy, czy w ławce szkolnej schemat jest ten sam. Nawet się łapię, że kopiuję go bezmyślnie do swojego życia. Staję się tym kretyń tylko po to, żeby wyczekać. Jeszcze chwilę. Pięćdziesiąt chwil. Jeszcze nie teraz. I wszystkie one stracone. Przecież mógłbym w tym czasie robić tyle rzeczy. Dowiedzieć się więcej o czarnych dziurach i innych teoriach naukowych.

Buszuję w myślach w oczekiwaniu na spotkanie pierwszego stopnia. Odkąd obejrzałem pierwszy film o podróżach kosmicznych, marzę o nich nieustannie. Do tej pory w wyobraźni przemierzam kosmos, odwiedzam różne planety i spotykam nieznaną rasę na swej drodze jak w *Star Treku* czy *Star Gate*. Co rusz się wzdrygam, gdy przypominam sobie o teraźniejszości.

Orientuję się, gdzie jestem. Plecami opieram się o ścianę, zmęczony staniem siadam na podłodze. Spoglądam na zewnątrz, deszcz się wzmaga i coraz bardziej hałasuje. Krople uderzają w zwilżoną ziemię. Trzeźwieję, odrywam się od myśli. Postanawiam spróbować.

W oddali pojawiają się delikatne błyski na niebie. Stawiam pierwsze kroki na właz. Zalew zimnej wody wstrząsa mną co rusz, jakbym dotknęła pastucha. Obejmuję się rękami. Podkoszulek i schodzone spodnie dresowe nie chronią przed wilgocią, nawet nie próbują.

Mogłem wziąć kurtkę, ale nie planowałem chodzenia po deszczu. Nie jest może najnowsza, ale przynajmniej ochroniłaby mnie co nieco. Tak bardzo chcę zobaczyć, jak statek wygląda z zewnątrz, że deszcz ani zimno nie powstrzymują mnie przed działaniem. Szybko zbliżam się do sznurka, idę wzdłuż i zatrzymuję się mniej więcej na środku. Odwracam się, szykuję się na niesamowity widok. Mina mi rzednie. Nie dowierzam.

– Jak to? Przecież...?

Wbrew założeniom woda nie zatrzymuje się na statku i nie ukazuje jego kształtu, tak jak papier na przykład butelkę spirytusu, kiedy chce się go ukryć. Co więcej, krople deszczu normalnie upadają na ławkę. Trzęsę się jak flaga na wietrze, wydaję z siebie odgłosy niedowierzania. Nagle dostrzegam pewną oczywistość.

– Ale ze mnie idiota.

Jak mogłem wcześniej nie zauważyć? Nikt nie zwrócił na to uwagi. Przecież nawet po trawie nie widać, żeby coś na niej stało. Rośnie normalnie.

– Ale ze mnie idiota – powtarzam dla jasności i wciąż nie rozumiem.

Przecież gdyby coś tam było, trawa zostałaby zgnieciona. To rozsądne rozumowanie, prawda?

– Więc jak to? Jak to możliwe? – Co rusz ocieram zmoczoną twarz, by coś widzieć.

Trudno mi określić, jak blisko statku jestem. Wyciągam rękę i idę tak jak głupek w deszczu. Z każdym krokiem serce bije mi coraz mocniej. Ni stąd, ni zowąd dłoń napotyka znaczący opór. Niezależnie od wyczuwanej twardości statku deszcz pada wszędzie. Wiele kropli uderza w moją dłoń i zsuwa się zgodnie z grawitacją. Podchodzę bliżej i przykładam drugą dłoń. Przesuwam dłonie to w lewo, to w prawo. Końcówki nerwów na skórze wyczuwają to, czego moje oczy nie widzą.



Tik-tak, tik-tak, tik-tak... Odgłosy ściennego zegara przeszywają ciszę nocną. Powinienem spać, lecz nie mogę. Leżę tylko, patrzę w sufit i błądzę w wyobraźni. W drugim łóżku śpi mój brat, posłania stykają się wezglówkami. Nieświadomie wpadam w głęboki sen. Mam o czym śnić tej nocy. Sny żywe, niemal jak prawdziwe, straszne i poważne. Historie utkane z prawdopodobnych wydarzeń, nieraz wyrwane z kontekstu. To jestem na statku, to na innej planecie. W jednej chwili rozmawiam z kosmitami i jesteśmy niezłymi kumplami, w drugiej śmiertelnymi wrogami. Pogubić się można. Na szczęście to tylko sny. Po przebudzeniu dowiaduję się, że ciocia też już wie o moim znalezisku.

– Trawę podepczą! Krów nie będziemy mieli gdzie paść!

Pazurowie nie chcą zalewu służb państwowych, ich obecność zaburzy prawidłowe działanie gospodarstwa, z którego żyją. Nie wiem, czy bardziej boją się kosmitów, czy rządu. Na razie można udawać, że jest dobrze, że nic się nie dzieje, że to tylko bajka dla dzieci.

Kuzyn jedzie kosić, a reszta zrobić zakupy do miasta. Chyba tylko ja mam odwagę zostać tu sam. Może to głupi pomysł, ale korzystam z okazji. Wbrew zaleceniom rodziny postanawiam udać się do niewidzialnego statku. Tym razem biorę kartkę wyrwaną z zeszytu. Napis brzmi: „Witam na Ziemi. Nazywam się Stefan Murawski. Chciałbym się z wami spotkać. Porozmawiać, jak da radę”. Ciekawe, czy się zgodzą? Bardzo bym się cieszył, choćbym miał ich tylko zobaczyć.

Tymczasem ten niewielki uszkodzony przedmiot nadal jest tam, gdzie był. Nic się nie zmieniło. Piloci nie wrócili, bo na pewno by go podnieśli. Niech więc na razie zostanie. Gdy zniknie, zacznę się martwić.

– Gdzie zostawić kartkę? – Myślę i myślę. – Wiem! – Ruszam do kokpitu.

Staram się przewidzieć ich przypuszczalny wzrost i kąt widzenia. Kładę ją w widocznym miejscu i niczym pedant wielokrotnie poprawiam. Chcę mieć pewność, że ją zauważą, zanim wystartują. Przecież jak można nie zauważyć kartki A5 przed swoimi oczami? Podejrzewam, że je mają. Okno jest, więc pewnie przez nie wyglądają. Tak mi się przynajmniej wydaje, że to szyba? Nie wiem, ale widzę przez to dobrze. Z ciekawości nachyliłam się, by lepiej przyjrzeć się sposobowi jej umocowania. Odruchowo się podpieram. Jedna z dłoni łąduje na przyciskach, co szybko zauważam. Podskakuję niemal tak samo, jakbym dotknął elektrycznego pastucha. Rozglądam się, czy przypadkiem czegoś nie uruchomiłam.

– Uff.

Każdego dnia wielokrotnie zaglądam do tego dziwa. Czekam i się zastanawiam, gdzie są i dlaczego nie wracają.

– Po co tam chodzisz? Mówiłam, żebyś tego nie robił. – Zaniepokojona ciocia wciąż mnie dręczy.

– Może nas obserwują albo wybrali się na Śnieżkę pozwiedzać? – mówi pół żartem, pół serio Bolesław. Próbuje rozładować napięcie w rozmowie.

Ileż można czekać, stać i siedzieć na pokładzie? Chodzę do przodu, do tyłu i od ściany do ściany. Kręcę się w kółko bez celu. Ciągłe przebywanie na pokładzie i czekanie sprawia, że przestałem czuć lęk. To znaczy nadal denerwuję się na myśl o spotkaniu, ale statek nie wygląda już tak obco. Powoli staje się normalny, więc najwyczejajniej w świecie siadam w fotelu. Robię to raczej odruchowo, ze zmęczenia i w zamyśleniu niż świadomie. Fotel reaguje, a ja podskakuję z wrażenia, jednak nic mi nie robi. Błyskawicznie dostosowuje się do sylwetki, wagi i krzywizny pleców. To niewielkie i na pierwszy rzut oka niezauważalne zmiany, lecz wyczuwalne przez ciało.

Że też wcześniej się powstrzymywałem. Jest tak wygodny, że mógłbym w nim usnąć. Może to i dobry pomysł?

W największym pomieszczeniu zauważam pewne nieprawidłowości, niewielkie uszkodzenie pod jednym z ekranów. Czy to tak powinno być? Od tej pory znajduję sobie nowe zajęcia. Zaczynam baczniej przyglądać się wnętrzu. Centymetr po centymetrze, aż do znudzenia poszukuję odstępstw od normy. Zauważam przy okazji, że ekrany to nie ekrany. Wyposażenie sprawia wrażenie scalonej struktury. Wygląda to tak, jakby ktoś pstryknął palcami i po prostu stworzył statek. Nie widzę śrubek czy innych rodzajów łączenia. Ekrany nie są zawieszane na ścianie, one są ścianą. To samo tyczy się klawiatury czy raczej paneli dotykowych. Coraz częściej kusi mnie, żeby coś tam poprzyciskać.

W sumie znajduję trzy niewielkie uszkodzenia w dużym pomieszczeniu, dwa w mniejszym, trzy kolejne w kokpicie. Oczywiście tumanem nie jestem i domyślam się, do czego służy kokpit, ale pozostałe pomieszczenia to zagadka. Może powinienem mówić o nich przedziały? Długo rozważam tę kwestię. W końcu macham na to ręką i nadaję własne nazwy. W kolejności: kokpit, przedsiónek, mniejsze pomieszczenie, większe pomieszczenie i bagażnik. Od razu jeden problem z głowy.

Tracę nadzieję, że ktoś mi pomoże... Czy ktoś w ogóle jest w stanie cokolwiek mi podpowiedzieć? Czy jest sens urabiać ich tylko po

to, by nudzili się wraz ze mną? Już prawie udaje mi się przekonać kuzynkę, by poszła ze mną do statku, jednak ostatecznie rezygnuje tuż przed krokiem na właz. Robi się bladsza ode mnie, a przecież bliscy zawsze powtarzali, że bladszym już być nie można.

– No nie wiem, Stefan. – Aśka wciąż z obawą odpowiada na moje zaproszenie.

– Byłem tam nie raz i nic mi się nie stało.

– A nie zastanawiało cię, dlaczego jeszcze nie odlecieli?

– Zastanawiało! – O ja nie mogę! – Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Nie wiem, dlaczego przylecieli, i nie wiem, dlaczego nie odlecieli, nie wiem, gdzie są. Wielu rzeczy nie wiem, ale wiem jedno, to tu jest, a skoro to jest, to jest szansa. Rozumiesz?

– Szansa na co?

– Na wszystko. – Widzę jej niezrozumiałą minę, więc dopowiadam – Na poznanie... Na dowiedzenie się... – Trudno mi to ująć w jednym zdaniu. – Tu znajdują się odpowiedzi i nie mówię o takich oczywistych, jak czy jesteśmy sami we wszechświecie. Tu są odpowiedzi na pytania, których nawet nie potrafisz zadać. Rozumiesz?

– Może twoja... – Aśka zauważalnie wypuszcza powietrze z płuc, lecz nie kończy zdania. To może być dobry znak, chyba wystarczająco ją już wymęczyłem, żeby dla świętego spokoju weszła do tego statku.

– Ale tylko na chwilę. – Patrzy mi prosto w oczy, zupełnie jakby próbowała wy badać, czy aby na pewno nic mnie nie opętało.

Ustawiam ją do włazu, lecz opęda się od moich rąk jak od stada pszczoł.

– Sama dam radę! Umiem chodzić!

– Dobra. To idź.

Rozgląda się lekko skonsternowana. Widzi tylko łąkę, bawi mnie trochę jej zachowanie.

– W tę stronę. – Pokazuję dłonią. – Jest tam troszkę pod górkę, więc wysoko unieś nogi. – Wskazuję rękami, aby uniknąć pomyłki. Chociaż gdyby się tak trochę poobijała, miałyby za swoje...

Nie, nie, lepiej nie. Później powie, że kosmici ją napadli, i będzie po zawodach. Czym prędzej wypieram tę zabawną myśl z głowy.

Aśka trudno przełyka ślinę, ale mimo to rusza odważnym krokiem. Wysoko unosi kolana, by się nie potknąć, i znika mi z pola widzenia. Mimo że wiem, że tak miało być, to jednak widok ten robi niebagatelne wrażenie. Ruszam zaraz za nią. Aśka właśnie odzyskuje równowagę i sztywnieje. Bełkocze pod nosem z nieskrywanym podziwem.

– Niesamowite, prawda?

– Uhm! – Gdyby jej zuchwa mogła odpaść, to byłaby już na podeście. Pośpiesznie wychodzi i od razu kieruje się w stronę domu.

Zaskoczony bezradnie rozkładam ręce. Nie rozumiem jej zachowania.

– Hej! – Wybiegam za nią, lecz widzę tylko jej plecy. Oddała się w pośpiechu.

– Poczekaj! – Doganiam ją i zatrzymuję. – Co się stało?

– To nie dla nas.

– Co nie dla nas?

– To! – Pokazuje na łąkę i przerażona dodaje: – Nie jest dla nas. Patrzę na nią zdziwiony.

– Stefan... To jest potężna technologia. Tak potężna, że tego nie ogarniemy, rozumiesz? Zostawmy to tak, jak jest. Ludzkość do tego nie dorosła.

Mądre słowa mądrej dziewczyny, jednak pochopny wniosek.

– Zgoda. Jeśli mówisz o całej ludzkości, zgadzam się z tobą, ale...

– Stefan! Nie ma żadnego „ale”! – Jej głos staje się przerażająco poważny.

Nie wiem, co odpowiedzieć. To, co w ułamku sekundy pomyślałem, w następnym ułamku wydaje się bez wyrazu.

IV

W ciągu kilku kolejnych dni jestem opętany wieloma przemyśleniami i obawami. Nawet nie chce mi się z nikim rozmawiać, bo męczą mnie wciąż te same słowa. Drażnią mnie nagabywaniem. W szczególności kiedy ciocia z kuzynem dowiedzieli się, że wziąłem Aśkę.

– Pakuj się! Bartek odwiezie cię na pociąg! Bolesław może zostać. – Ciocia aż dygocze, cała czerwona na twarzy, i wymachuje rękami, jakby odganiała się od stada szerszeni.

Wychodzę więc, bo nie mogę tego słuchać. Idę do jedyne­go miejsca, gdzie jestem w stanie zaznać chwili spokoju. Wracam na statek. Mimo piany w ustach w pierwszej kolejności patrzę, czy ta mała rzecz wciąż leży na włazie. W środku też nic się nie zmieniło. Nikt tu nie wchodził. Nikt nie da mi gwarancji, że tak pozostanie. Siadam w kokpicie, po raz pierwszy na przednim fotelu. Ten reaguje w swoisty sposób. Zjawisko to występuje tylko za pierwszym razem, jakby siedzenie zapamiętywało ostatniego użytkownika.

Siedzę tak przez godzinę, a może i dłużej. Staram się opanować myśli i skupić na teraźniejszości. Kiedy tylko przypominam sobie ich zachowanie, to aż ręce mi drżą. Pozostaje mi jedno, lecz choćbym nie wiem jak wytężał umysł, to dalej nie rozumiem, jak mam nawiązać kontakt z pilotami. Jednakże muszę to zrobić, bo ileż można czekać? Przyciski wydają się takie same. Wystawiam palec i losowo wybieram, którego dotknąć, po czym rezygnuję i tak w kółko. Każdy z nich może być ostatnim, jaki nacisnę. Zamykam oczy i jak ślepiec opuszczam palec. Czoło i skronie stają się wilgotne. Otwieram oczy, nic się nie dzieje.

Po dłuższej chwili orientuję się, że dalsze czekanie jest bezcelowe. Ponawiam próbę i nic. Ta taktyka w niczym nie pomaga. Pozostawiam więc oczy otwarte. Naciskam inny, drugi raz i jeszcze inny. Nadal nic... kolejny raz i kolejny. Tracę rachubę. Nawet nie pamiętam, które już próbowałem, a których jeszcze nie. W międzyczasie zsuwam kartkę, bo trochę mi wadzi.

– Łączność! Czy proszę o tak wiele?

Wyglądam jak jaskiniowiec, który pierwszy raz zobaczył koło i nie wie, do czego służy. Wzbiera we mnie wściekłość.

– Pewnie założyłby na głowę i tańczył. Może nawet próbowałby w ten sposób wywołać kosmitów! Użyłby koła jako anteny satelitarnej, zamiast folii śniadaniowej. – Naśladuję ruchy, które opisuję. – I jeszcze gadam do siebie. Masakra.

Nie wiem, co robić. Wiem jednak, że wcześniej czy później będę musiał opuścić to miejsce. Tego się właśnie najbardziej boję, że nie będę mógł tu wrócić. Już nigdy. W końcu ludzie się dowiedzą, ci niewłaściwi też. Przyjadą limuzynami na niebieskich światelkach i wezmą, co chcą. A może powinienem im to oddać? Ciało gwałtownie reaguje na tę myśl. Zupełnie, jakby wlażyły na mnie robaki.

– Prędzej czy później muszą wrócić, choćby po to, żeby odholować ten złom. – Walę pięścią w pulpit. Może tak trzeba robić, by coś się włączyło? Poprawiam jeszcze raz i kolejny. Ledwie się powstrzymuję, by z główki nie zasadzić.

– No pięknie. Znowu pada. – Wszystko mnie już drażni.

Na filmach dzieje się to sprawnie, obsługa jest prosta. Wchodzisz, przyciskasz guziki i robisz, co chcesz. Tutaj... tutaj jest, jak jest. Nic nie działa albo nie chce działać. Może jest popsuty? Dlatego go tu zostawili, a sami polecili jakimś kosmostopem.

– Normalnie zaraz mnie szlag trafi. – Nerwowo gram na panelu sterującym jak na fortepianie, ale nie słyszę żadnych dźwięków.

W końcu się poddaję. Ręce odmawiają mi posłuszeństwa, bo tracę nadzieję. Kręcę bezradnie głową. Wstaję, rozglądam się i już nawet nie chce mi się myśleć.

– No cóż, chyba muszę się pogodzić z rzeczywistością. Znalazłem koło i może wiem, do czego służy, ale nie wiem, jak go użyć... Chciałbym tylko zadzwonić. Może nie mają nic na koncie?

Głodny jestem, więc kieruję się do wyjścia. Ręką przesuwam po oparciu fotela, czuję się tak, jakbym miał już nigdy tu nie wrócić. Bo co innego mogę jeszcze zrobić? Czekałem, czekałem, czekałem, a oni nie przyszli. Spoglądam na niewielką tabliczkę z przedziwnym napisem. Wzdycham posmutniały.

– Ohir... potrzebuję łączności.

Słyszę nagły, krótki dźwięk. Rozglądam się, ale zapanowała cisza. Kartkę zostawiłem w nieładzie, wracam, by ją poprawić. Podświadomie mam wrażenie, jakby coś się zmieniło.

– Ale co?

Zauważam podświetlony przycisk. Przyglądam się mu osłupiały, bo przecież wcześniej taki nie był, chyba... Rzeczywiście jest podświetlony. Nie wierzę. Czyżbym to przeoczył? Patrzę na to jak na ekran telewizora, w którym nie leci nic ciekawego, a jednak błyszczący i przykuwa uwagę. Wreszcie ja, tuman z planety Ziemia, zaczynam rozumieć, co to jest.

– To łączność? Łączność się włączyła, tak? Tak? – Czekam na odpowiedź, co jest całkowitą bzdurą.

Prawie skacze z radości. Brawo, niczym jaskiniowiec odkryłem właśnie, że koło się obraca. Ale czad! Teraz muszę się tylko dowiedzieć, jak to koło podczepić do taczki, aby je wykorzystać.

– Sprawdźmy!

Nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. Rozglądam się bezrozumnie jak małpa, która patrzy przez szybę na banana. A może po prostu muszę mówić? Może właśnie jestem na linii? Siadam na fotelu, przechylam się w kierunku światelka jak do mikrofonu i nieśmiało staram się coś powiedzieć.

– Halo?

Cisza.

– Halo, jest tam kto...? To ja, Stefan Murawski z planety Ziemia.

Też mi mądra wiadomość. Zawstydzony łapię się za głowę. Swoją drogą dobrze, że jestem tu sam, bo... Spróbuję inaczej. Muszę to dobrze rozkminić. Ohir uruchomił ichniejszy telefon, tak mi się przynajmniej wydaje, a co najdziwniejsze, zrobił to, gdy powiedziałem: „Ohir, potrzebuję łączności”. Wszystko wskazuje na to, że to są słowa klucze. Muszę powiedzieć „Ohir”, następnie „potrzebuję”, a potem powiedzieć to, czego potrzebuję.

– Ohir, potrzebuję nawiązać kontakt z... Ohir, połącz mnie z... pilotem? Nie, wróć! – No! Mam to na końcu języka. Teraz zabłysnę. – Ohir, potrzebuję nawiązać łączność z członkami załogi. – Gorączkowo gestykuluję rękami.

– Członkowie załogi nie odpowiedzą. – Ni stąd, ni zowąd rozlega się męski głos stojącej za mną osoby.

Szybko wstaję i rozglądam się w panice, ale nikogo nie widzę. Czyli jednak jest tu ktoś, niewidzialny jak statek. Nogi mi się trzęsą, ale cóż, tego chciałem. Teraz muszę coś mądrze powiedzieć. Może po prostu zapytam?

– Dlaczego nie odpowiedzą? – Mam wrażenie, że mój głos drży bardziej niż nogi.

– Załoga nie żyje. – Głos kosmity jest niezmienny, pozbawiony emocji.

Co jak co, ale wydaje mi się, że w tym przypadku emocje powinny wpłynąć na ton kogoś, kto powiadamia o czyjejs śmierci. Teraz dopiero gardło mi się ściska.

– Czy jesteś członkiem załogi?

– Nie.

Jestem błądy na co dzień, ale teraz z pewnością wyglądam całkiem jak albinos. Nogi nie utrzymują mego ciężaru i uginają się, jakby były z papieru.

Czy to znaczy, że ten niewidzialny ktoś zabił załogę? No tak, to dlatego statek jest uszkodzony. Być może od wystrzałów własnie. Ja nie mogę! Łapię się za głowę. Może dlatego nie odleciał? Naprawia statek albo się ukrywa. O nie! Trafiłem na kosmicznego seryjnego zabójcę.

Próbuję zasłonić się fotelem, choć zdaję sobie sprawę, że przecież i tak go nie widzę, a on mnie tak. Równie dobrze mógłbym próbować ukryć się przed strzelcem za papierową tarczą, do której strzela. Na pewno przygotował laser albo inną broń. Prawdopodobnie w taki sposób zabił załogę. Trzyma to w rękach i lada moment naciśnie na spust. Chyba czas żegnać się z życiem, ale co z moją rodziną? Dobrze, że tu nie przychodzą, może zostawi ich w spokoju. Mam wrażenie, że minęła godzina, a to tylko sekunda, może dwie.

Nic się nie dzieje. Wypuszczam powoli powietrze, ale wcale mnie to nie uspokaja.

– Kim jesteś?

Nikt nie odpowiada. Dziwne, że się tak ujawnił.

– Jak się nazywasz?

– Ohir.

– Słucham? – Chwilka, niech to sobie poukładam w głowie. – Jesteś statkiem?

– Nie.

– Nie jesteś statkiem... – To mi wiele wyjaśniło, ehe, jasne. Moje twierdzenie też niczego nie wnosi.

– Jesteś żywy?

– Nie.

– Więc jesteś statkiem.

– Nie.

– Więc czym jesteś?

– Komputerem pokładowym.

Czuję się tak, jakby ktoś właśnie wyjął mnie z pieca tuż przed upieczeniem żywcem. Ulga natychmiastowa, bo komputery chyba nie zabijają.

– To nie jesteś niewidzialnym kosmicznym zabójcą?

– Nie mam tego w programie.

– Twój głos jest jak prawdziwy. – Oddycham spokojnie.

– Mój głos jest prawdziwy.

– Mam na myśli, że brzmi jak głos, a nie jak sztuczny głos. – Nie potrafię lepiej wyrazić swoich myśli.

– Mój głos jest sztucznym głosem.

– Jeśli rzeczywiście jesteś komputerem pokładowym, to się nie dziwię. Chodzi mi tylko o to, że myślałem, że jesteś kosmitą.

– Jestem komputerem pokładowym.

– Dobra, zostawmy na razie ten temat. – Kurczę, naprawdę mam wrażenie, że stoi obok. Może to zasługa głośników? – Co się stało z załogą? Dlaczego nie żyją?

– Informacja zastrzeżona.

Przytakuję ruchem głowy jak idiota słuchający muzyki, której nie rozumie.

– Yhy... Dlaczego?

– Informacja zastrzeżona.

– Dlaczego informacja zastrzeżona?

– Informacja zastrzeżona.

– Ty się zaciąłeś czy mówisz, że informacja zastrzeżona jest zastrzeżona, bo informacja taka właśnie jest? – Sam nie wiem, czy dobrze to powiedziałem.

– Proszę uściślić pytanie.

– Czyli się nie zaciąłeś. Super!

Powoli rozluźniam mięśnie i wstaję. Na wszelki wypadek wolę się upewnić co do jeszcze jednej dręczącej mnie kwestii.

– Czy na statku ktoś jeszcze jest?

– Nie wykrywam żadnych statków.

Czuję się rozkojarzony.

– Czy na pokładzie jest ktoś jeszcze? Żywy?

– Brak danych.

Komputer wywołuje we mnie nieprzyjemny lęk, że nadal może się ktoś na mnie czaić.

– Czy ta informacja też jest zastrzeżona?

– Nie.

– Więc dlaczego nie możesz odpowiedzieć?

– Informacja zastrzeżona.

– No super! Zaraz mnie szlag trafi.

Normalnie... nie wiem, mam ochotę coś rozwalić. Chyba już wolałbym tego niewidzialnego kosmitę zabójcę. Jak mam się czegoś dowiedzieć, skoro wszystko to „informacja zastrzeżona”? Zaraz, czyżbym doznał olśnienia? Ten komputer pokładowy mówi po polsku? Bo ja raczej nie mówię po kosmitowemu.

– Ohir, w jakim języku mówisz?

– Posługuję się językiem komputerowym, zgodnie z zapisanymi w nim programami.

– Nie o to chodziło. – Jak mam o to zapytać? – Jakim językiem mówię?

– Język rozpoznany jako odmiana wczesnego języka polskiego.

Zatyka mnie. Ale ze mnie tępak! Właśnie zrozumiałem, że to nie jest statek kosmiczny. To wehikuł czasu. No ba! Dlatego powiedział, że nie jest statkiem.

– Jesteś wehikułem czasu?

– Nie.

– Jak to nie?! No jak to nie?! – Ośłupiały już nie wiem, co myśleć. – To czym jesteś?

– Komputerem pokładowym.

– O, weźcie mnie zastrzelcie. – Tak sobie myślę, że może lepiej nie używać takich sformułowań, bo jeszcze może się okazać, że podpiszę na siebie wyrok. – Albo nie strzelajcie. Ajajaj. Wiesz co? Yyy... nie wiem, jak z tobą rozmawiać.

Po dłuższej chwili ciszy postanawiam sprawdzić, czy nadal rozmawiamy, jeśli w ogóle można to tak nazwać.

– Ohir? Żyjesz?

– Nie.

No jasne. Jakiej innej odpowiedzi może udzielić komputer? Też się popisałem z tym pytaniem. Ale zaraz, chwila. Potrzebuję wyjaśnienia.

– Skoro załoga nie żyje, to co tutaj robisz? Tylko nie mów, że to informacja zastrzeżona.

– Informacja nie jest zastrzeżona.

– No to powiedz, co tutaj robisz?

– Wypełniam protokoły awaryjne ratowania życia.

– Czyjego życia?

– Załogi.

Usłyszawszy te słowa, mimowolnie zaczynam się rozglądać w poszukiwaniu tej mitycznej już załogi. Choćby zwłok albo innych śladów jej istnienia. Foteli nie liczę.

– To gdzie ta załoga?

– Informacja zastrzeżona.

– Nie... tak to my się nie dogadamy. – Próbuję myśleć, ale chodzenie po kokpicie nie pomaga. – Słuchaj, ty... komputerze pokładowy. Chcę ci pomóc.

– Miło to słyszeć. Niestety nie mogę potwierdzić tej informacji.

– A kto może potwierdzić tę informację?! – Czuję gniew rodzący się w klatce piersiowej.

– Członek załogi lub wyższy oficer z uprawnieniami.

– To gdzie takowego znajdę?

– Informacja zastrzeżona.

– No szlag mnie zaraz trafi! Do jasnej, ciasnej, pitolonej... ortografii!

Staram się nie przeklinać. Mam takie postanowienie, że nie będę tego robił, ale chyba zaraz zacznę. Zaciskam zęby.

Mija kolejna godzina. Rozmowa trwa długo i jest bezowocna. Siedzę i myślę. Czyżby ktoś mnie wołał, czy mi się wydaje?

– Stefan...! Steeeefaaaaan!

Tak, Joanna wielokrotnie mnie nawołuje. Chyba nie jest z tego powodu zadowolona.

- Jestem!
- Stefan! Odezwiw się!
- Odzywam się!

No tak. Zapomniałem, że kiedy jestem w środku, nie słychać mnie na zewnątrz. Za oknem Bolesław z Przemkiem zaganiają krowy na wieczorne dojenie.

– O, krowy już zaganiają, to już ta godzina. I przestało padać, nawet słońce wyszło.

Przemek jest wyraźnie zaciekawiony dziwnym znaleziskiem, ale nawet nie wie, gdzie dokładnie patrzeć. Świadomość tego, co tu jest, nadal wywołuje ciarki na plecach. Mimo to Pazurowie i Bolesław oswoili się z tym miejscem. No, może z wyjątkiem cici, która bardziej zajmuje się domem i nie chodzi po krowy.

Wstaję i wychodzę na zewnątrz.

– Stefaaan!

Kieruję się wprost na nią. Jej przeraźliwy krzyk i strach niemal od razu przeradzają się we wściekłość.

– Porąbała cię czy co?! Omal zawału dostałam! – płacze się w słowach.

– To nie było specjalnie. Przecież mnie wołałaś.

– Czy możesz następnym razem uprzedzić, kiedy się pojawiaasz?!

– Mówiłem, ale nie słyszałaś.

Bolesław podchodzi bliżej. Przemek boi się podejść, wręcz robi kilka kroków w tył.

– To co zrobimy ze statkiem? Zaraz muszę wracać do warsztatu, bo urlop mi się kończy.

– To jedź! Nikt ci przecież nie broni. – Aśka jest coś dzisiaj strasznie wybuchowa.

– Bolkowi chodziło o to, że chce pomóc.

– A. – Uspokaja się nieco.

– No tak, ale muszę wiedzieć w czym.

Joanna chce coś powiedzieć, ale chyba za bardzo zmroziła ją ta myśl.

– Na razie niech zostanie tak, jak jest. – Szybko zdaję sobie sprawę, że może lepiej będzie, jeśli na razie nikt nie będzie nic przy tym robił.

– Może schowamy go w garażu? – zastanawia się Bolek.

– Nie trzeba, jest niewidzialny – podkreśla Joanna.

– To może zakopujemy?

– Weźcie się uspokójcie. – Przerywam ich rozmowę.

– Stefan. Jeśli nie wróca, to co myślisz, że się stanie, co? Myślisz, że co... że będzie to tu tak stać? Jak długo tak postoji, co?

– Aśka...

– Co Aśka? Co Aśka? W końcu to wyjdzie na jaw.

– No to niech wychodzi na jaw! Niech to zabiorą i niech rząd się z tym buja! Zrobiliby coś użytecznego przynajmniej. – Bolesław najwyraźniej jest już zdenerwowany tą tajemnicą i całym tym tematem. Sprawia wrażenie, jakby chciał o tym zapomnieć.

Ktoś jedzie na rowerze. Niby nie powinien nas słyszeć, ale odruchowo milkniemy.

– Czy możemy omówić to kiedy indziej? – Staram się odroczyć to w czasie.

– A kiedy chcesz o tym rozmawiać? Za tydzień Bolesław wraca do Legionowa, a za cztery tygodnie wracasz do Anglii. A my zostaniemy z tym sami, rozumiesz? Weź się postaw w naszej sytuacji, Stefan. Wyobrażasz sobie, co tu się będzie dziać?

– No to nie powiadamy ich. – Bolesław przyznaje rację siostrze ciotecznej, jednak jej to nie uspokaja.

– No to nie powiadamy ich? Przecież to niczego nie rozwiązuje.

– Masz rację. Krowy się nam rozłążą. – Zmieniam temat.

Koniec końców zaganiamy stado do obory.

V

Tej nocy znów nie mogę usnąć. Tonę w myślach. Obracam się chyba ze czterdzieści razy, aż w końcu wstaję do toalety. Chwilę później zachodzę do kuchni, by spojrzeć za okno. Jest zbyt ciemno, by zauważyć pole. Tu, w przeciwieństwie do miasta, nie ma ulicznych latarni ani innego sztucznego światła. Dzisiaj księżyc schował się wraz z gwiazdami. Jest tylko ciemność, szyba stała się lustrem. Myślę sobie, by tam iść, ale co przez to osiągnę? Przypatruję się swojej smukłej twarzy. Spoglądam sobie w oczy. Mówią: „Kogo próbuję oszukać? Przecież niczego w życiu nie osiągnąłem, nie udało mi się nic z tego, co zaplanowałem”.

– Nie ma to jak samemu siebie dołować.

Po porannym dojeniu i śniadaniu idę odwiedzić Ohira. Mam nowy plan i doskonale zdaję sobie sprawę, że to ostatnia szansa. Jeśli teraz się z nim nie dogadam, to nie dogadam się w ogóle.

– Ohir. Czy rozkład pomieszczeń jest informacją zastrzeżoną?

– Nie.

Od razu na mojej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Czy mogę go zobaczyć?

– Tak.

Fajnie, że rozmowa idzie w dobrym kierunku, stoję i cieszę się jak głupek. Po chwili przypominam sobie słowa klucze i zdaję sobie sprawę, że muszę wskazać konkretną prośbę, a nie zadać pytanie, bo dalej będę tak stał.

– Ohir, potrzebuję rozkładu pomieszczeń, yyy... – Jeśli powiem „statku”, to znowu może dojść do długiej i bezowocnej rozmowy, więc po prostu nieśmiało dodaję: – Tutaj.

Liczę na to, że zrozumie. Nie słyszę jednak odpowiedzi, tylko krótki dźwięk. Patrzę w górę, jakbym chciał porozmawiać z Bogiem.

– Ohir?

Ponownie słyszę ten dźwięk. W końcu dostrzegam na szybie obrazek, którego tam wcześniej nie było. Widnieje na tle przestrzeni za oknem.

– Dziękuję. – I bezgłośnie dodaję: – Łał. – Po chwili zwracam uwagę na coś nietypowego. – Jeszcze jeden pokój?

Jestem w szoku. Przecież byłem we wszystkich... Ano tak! Szybko biegnę do większego pomieszczenia. Zaciekawiony przyglądam się ścianom zabudowanej przestrzeni. Nie widzę wejścia. Wcześniej podejrzewałem, że może znajdować się tutaj komputer pokładowy, rodzaj zasilania lub silnik. Może być tam wszystko. Wracam do kokpitu. Niektórych rzeczy nie rozumiem. Schemat jest niby prosty, ale nie do końca jasny. Rozpoznaję tylko przestrzenie, które są wyraźnie rozrysowane.

– Ohir, czy są tutaj jakieś ukryte wejścia?

– Nie.

„Nie”? Czyżby kłamał? Jest maszyną, czy więc potrafi wprowadzać w błąd? Przecież twierdził, że musiałby mnie uznać wyższy oficer z uprawnieniami. Możliwe, że chroni jakieś tajemnice, bo niby dłaczego miałyby mi mówić prawdę? Wydaje mi się, że jest to kwestia oprogramowania.

- Ohir, potrzebuję dostać się do ukrytego pomieszczenia.
- Na pokładzie jednostki nie ma ukrytych pomieszczeń.
- Więc co to jest?
- Proszę rozwinąć pytanie.
- Na schemacie widzę ukryte pomieszczenie.
- Schemat jednostki nie przedstawia żadnych ukrytych pomieszczeń.

Albo kłamie w żywe uszy, albo ja źle odczytuję schemat? Sam nie wiem. A może to sen? Może już od dawna leżę przykuty do łóżka w wariatkowie? Skoro tak, to w zasadzie całe życie mógłbym podać w wątpliwość. Naprawdę nie umiem rozróżnić rzeczywistości od złudzenia?

- Ale potrafię skomplikować sobie życie.

Przypominam sobie, że statek jest uszkodzony. Może to dlatego tak dziwnie się z nim rozmawia?

– Ohir. – Staram się mówić wolno, niemal sylabizuję, żeby komputer dobrze zrozumiał pytanie. – Jak. Mam. Się. Dostać. Do. Pomieszczenia. Które. Na. Schemacie. Jest. Odgradzone?

- Przez drzwi.

– Jakie drzwi? Co ty mówisz? Przecież nie ma tam żadnych drzwi.

– Na pokładzie znajduje się jedenaścioro drzwi, w tym dwoje wyjściowych.

- Co? Ile?

- Jedenaścioro.

Osobiście naliczyłem ich równe zero. Nie liczę oczywiście włązu tylnego. Rozglądam się i nadal ich nie widzę. Nagle zastygam w bezruchu. Zrywam się szybko, by potwierdzić swoją teorię. Możliwe, że gdzieś tam są, tylko nie zwróciłem na nie uwagi. Wbiegam do dużego pomieszczenia i przyglądam się ścianom, ale nadal nie widzę żadnego odrzwia. A jeśli znajdę tam ciała załogi? Może dlatego nie chce mnie tam wpuścić? Czy to komputer zabił załogę? Ale dlaczego miałby to robić? Czy kiedy odkryję prawdę, też mnie zabije? Dobra, spokojnie.

– Nie nakręcaj się, nie nakręcaj – szepczę i uspokajam rozhu-
lane myśli. Zajmuje mi to dobrą chwilę, ciekawość nie daje mi
spokoju. – Ohir, przykro mi, ale nie widzę tutaj żadnych drzwi,
a tym bardziej nie wiem, jak się je otwiera.

– Standardowo.

No tak, zapomniałem, że dla komputera ta wiedza jest oczywista.
Ale dla mnie nie! Spróbuję inaczej... użyję słów kluczy.

– Ohir, potrzebuję wiedzieć, gdzie są drzwi. Wskaż je na sche-
macie. – Wracam do kokpitu.

– Są na nim zaznaczone.

Gdzie? Niewidzialną kreską czy co? Przynajmniej teraz wiem,
czego szukać. Staram się wypatrzeć te niewidzialne wejścia w nie-
widzialnym statku.

– Podobno tu są – mówię po cichu z zaciśniętymi zębami. Przy-
dałby się Bolesław, on pewnie by je wypatrzył, bo jest dobry w sche-
matach. Przynajmniej był. Po latach podstawówki porzucił marze-
nia, choć wciąż wzdycha do rysunków technicznych, które kiedyś
sprawiały mu tyle przyjemności.

Wreszcie zauważam na schemacie pewne zafalowania. Znajdują
się we wszystkich przejściach łączących poszczególne komnaty,
a także na kadłubie po obu stronach przedsionka.

– Raz, dwa, trzy, cztery, yyy... Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć,
siedem, to chyba też. Osiem, dziewięć, dziesięć i jakby jedenaście.

Wychodzi dokładnie jedenaście pofalowanych kresek. Czyli do-
kładnie tyle, ile mówił. Idę w te miejsca, by się upewnić, i wszystko
byłoby w porządku, gdyby nie jeden mały problem.

– Ja tu żadnych drzwi nie widzę!

Nie ma śladu futryny łączącej kokpit z przedsionkiem ani
przedsionek z mniejszym pomieszczeniem. Nie widzę ich też
w mniejszym pomieszczeniu ani na ścianach bocznych przed-
sionka czy też, poprawnie powinienem powiedzieć, grodziach
zewnątrznych. Szukam i szukam, głaszczę ścianę i niczego nie
potrafię wyczuć. Idę do bagażnika. W tym otworze pomiędzy kom-
natami również nie ma najdrobniejszego śladu drzwi. Idę i jeszcze

raz bacznie przyglądam się ściankom budki. Nadal niczego nie widzę. Czy naprawdę jestem ślepy? A może po prostu tępy jak maczuga? Chodzę tak od kokpitu do większego pomieszczenia chyba z piętnaście razy. Przynajmniej mam coś do roboty, tyle że jest to denerwujące. Jedyne wejście, jakie jest widoczne, to tylny właz, który jest otwarty. W tym sęk, że to nie drzwi, a właz. Zaraz dostanę białej gorączki!

– Dobra, Ohir. Potrzebuję instrukcji otwierania drzwi. – Głupio to mówić na głos. Ba! Głupio nawet o tym myśleć, ale cóż. Naprawdę bez niej się nie obędę.

W kokpicie na jednym z wyświetlaczy pokazuje się animacja niesamowitej jakości. Dopiero za drugim razem przestaję podziwiać jakość, a skupiam się na tekście, który, jak podejrzewam od razu, tłumaczony jest na mój język.

– To kłamka? To ma być kłamka? To nie jest kłamka. – Jestem w szoku.

Wygląda to bardziej jak przycisk dotykowy. Niewiele różni się od ściany. Przypomina mi to film dokumentalny o przeżyciach Polaków z wielkiego statku handlowego. Somalijscy piraci podpłynęli łódkami, strzelali i w końcu wtargnęli na kontenerowiec. Członkowie załogi wspominali o piratach buszujących po statku jak po własnym. Kiedy dochodzili do drzwi, nie mogli ich otworzyć. Co prawda rozpoznali wszystkie wejścia, ale mieli inny problem. Chwyтали za rączkę zamka i nerwowo się z nią szarpali. Wyglądało to tak, jakby nie znali zasady jej działania. Ludzie, którzy przywykli do tej techniki, robią to automatycznie. Nawet małe dzieci potrafią z niej korzystać, bo mają naturalną styczność z tym mechanizmem. Nie wiem, jak zamykają wejścia do domów somalijscy piraci, ale właśnie poczułem się jak jeden z nich. Pirat kosmicznej pustki z planety Ziemia.

Wracam do większego pomieszczenia, stoję przed ukrytym pokojem i poszukuję „klamki”. Wiem, czego szukać, więc stosunkowo szybko znajduję. Bez wahania, z rozpędu jej dotykam. Ku mojemu zaskoczeniu część ściany się otwiera. To nie ściana, to właśnie drzwi

się w niej schowały. Ujawnia się przede mną w pełni oświetlone pomieszczenie. Jest to pokój, nie widzę tu żadnego komputera, zasilania ani niczego podobnego, jest pusty. Żaden trup nie leży na podłodze. Robię krok w przód, nieświadomie przesuwam ręką po ścianie. Odruchowo przyglądam się krawędzi, ale nie nazwałbym tego futryną. Przynajmniej nie taką, do jakich przywykłem. Staram się odnaleźć ślad odrzwia, lecz z marnym skutkiem. Od strony pokoju też jest ten mechanizm, więc ją naciskam, a włącz się zamyka. No super, uwięziłem się. Nerwowo powtórnie ją naciskam, ale wbrew obawom nie mam problemów. Powtarzam tę czynność wielokrotnie.

– Hura! Nauczyłem się otwierać i zamykać drzwi.

Nikt mi jednak nie bije braw. Mój ziemski umysł nie potrafi ogarnąć, jak to działa. Niczym dziecko, które bawi się szybą elektryczną w samochodzie, tak bawię się i ja. W ukrytym pokoju nie znajduję nic, co przyciągnęłoby moją uwagę. Sprawdzam więc grodzie łączące pomieszczenia. Odnajduję klamki, a drzwi są znacznie szersze, dwuczłonowe. Wyglądają jak ściana. Dobrze, że od początku nie odgradzały mnie od reszty statku, bo gdybym nie miał dostępu do kokpitu, to daleko bym na tym rumaku nie zajechał.

Po serii testów wreszcie rozpoznałem różnice pomiędzy zamkniętymi drzwiami a ścianą. Nie założyłbym się, że jestem w stanie rozróżnić je na pierwszy rzut oka, ale wiem, na co zwracać uwagę. Teraz chcę się nauczyć więcej.

Przeprowadzam kolejną rozmowę z komputerem pokładowym. Zadaję mnóstwo pytań, lecz tylko na niektóre uzyskuję zrozumiałe odpowiedzi. Przyciski nie działają nie dlatego, że są popsute, tylko zwyczajnie uśpione. W ciągu kilku dni udaje mi się zapoznać z pewnymi podstawowymi możliwościami wyświetlaczy. Tak się poprawnie nazywają. Nieważne, że pod palcem czuję prawdziwy przycisk. W rzeczywistości jest to wyświetlacz świetlny. Ziemskie hologramy przy tym to archaizm. Znajduję nawet możliwość dowolnego ustawienia wszelkich przycisków, suwadeł i wskaźników. Zmyślni ludzie, to znaczy zmyślni kosmici, projektanci, zrobili

wszystko, żeby obsługa była jak najłatwiejsza. Użytkownikom pozostawiono swobodę dostosowania ustawień do potrzeb i możliwości. Jak na tę chwilę poziom zaawansowania techniki przekracza moje możliwości poznawcze. Ledwie widzę początek, a mam przed sobą jeszcze mnóstwo kilometrów do przejścia. Całe lata świetlne. Niby jest to proste, ale najpierw trzeba się tego nauczyć. No cóż, nic, co dobre, nie przychodzi łatwo. Żeby coś umieć, najpierw trzeba wiedzieć, jak to się robi, jak to działa albo że w ogóle coś takiego istnieje. Jeśli budujesz płot i nie wiesz, gdzie leży młotek, to po niego nie sięgniesz.

Przypominają mi się czasy, kiedy kupiłem pierwszy komputer za z trudem zaoszczędzone pieniądze. Długo zbierałem, ale w końcu zdecydowałem się na zakup. Tak się cieszyłem, kiedy mama przywozła sprzęt od znajomego, który go składał. Niestety zderzyłem się z ponurą rzeczywistością. Lata mijały, a komputer stawał się coraz bardziej oporny. Miał coraz większe problemy z poprawnym działaniem. Aktualizacje i nowe programy przerastały możliwości urządzenia. Procesor nie wytrzymał natłoku obliczeń i coraz częściej się zawieszał. Nie mogłem znaleźć normalnej pracy w kraju, więc wybyłem za granicę, do Wielkiej Brytanii. Po kilku miesiącach postanowiłem kupić laptopa. Kosztował niedużo, około połowy miesięcznego wynagrodzenia. Gdy po raz pierwszy uruchomiłem wyczekiwany nabytek, zaniemówiłem. Miał nowy system operacyjny. Taki skok techniczny potrafi wstrząsnąć człowiekiem, a komputery dzieliło tylko dziesięć lat. Siedziałem zdumiony i nie wiedziałem, co mam z tym teraz zrobić. Na szczęście posługiwałem się starszą wersją tego oprogramowania, więc problem rozwiązał się sam.

Ohir jest jak wyższa szkoła jazdy bez trzymanki na wielkim różowym słońcu, który lata, bo ma tak wielkie uszy. Gdyby nie możliwość głosowego porozumiewania się z nim, nadal nie wiedziałbym, jak otworzyć drzwi. Pewnie leżałbym i kwiczał z rozpaczy. Gdyby porównać mnie do jaskiniowca, który uczy się obsługi komputera, to jestem w stanie już rozpoznać myszkę, klawiaturę, a nawet monitor. Nadal nie znam ich nazw, ale robię postępy. Uczę

się włączać stację dysków, a nie tylko monitor. Potrafię już poruszać myszą, ale nadal mylą mi się przyciski. Zresztą i tak jeszcze nie wiem, do czego służą.

Przy okazji dowiaduję się, że słowa klucze nie zawierają hasła: Ohir, potrzebuję czegoś tam, więc nie muszę za każdym razem mówić „potrzebuję”. Wystarczy, że wydam prostą komendę, na przykład: Ohir, powiedz to i to. Na razie to wszystko, co wiem w tym zakresie. Od czegoś trzeba zacząć.

Gdy wracam na obiad, dochodzą mnie słuchy, że ktoś zadzwonił na policję. Zawiadomił ich o tajemniczym statku kosmicznym, który wylądował „gdzieś koło wsi”. Podobno przyjechali tylko dlatego, że ta osoba telefonowała na komisariat kilkanaście razy dziennie. Oglądali łąkę, ale na szczęście pomylili pola i chodzili po niewłaściwym.

Część mieszkańców do tej pory nie uwierzyła w tę bajeczkę. Śmieją się z policjantów, że w ogóle się pofatygowali sprawdzić te doniesienia. Zaczęli ich żartobliwie nazywać „facetami w błękie”. Nie mieli co prawda czarnych okularów, ale zamiast nich czarne gumiaki.

Ich wizyta niepokoi Pazurów. Chodzą po wiosce, pukają do drzwi i zawstydzeni pytają o „dziwne rzeczy”.

– Nie wiem, proszę pani. Taki rozkaz – tłumaczy.

– Jaka jest nagroda za znalezienie UFO? – pyta żartobliwie Bartek.

– Nie ma żadnej.

– Jeszcze nie, ale może będzie – dodaje drugi policjant.

– Eee, panie! Nikt nie będzie sobie zawracał głowy jakimiś tam fantazjami. Gdyby nam pole poniszczyli, to tak, jak najbardziej dałbym wam znać.

– Kręków w zbożu nie zrobili – wtrąca ciocia i śmieje się bardzo, bardzo głośno.

– O! To by było coś, ale my nie mamy zboża, tylko krowy i chwasty na polu. Chcecie, to se łażcie. Ja chodzę tamtędy codziennie i żadnych latających spodków nie widziałem.

– Może krów trzeba zapytać? Może one coś widziały – odzywa się nagle stojący z tyłu Bolesław.

– O! Gadające krowy! Jak takie znajdziecie, to na pewno są moje! Biorę dziewięćdziesiąt procent zysków! – śmieje się Bartek, a zaraz za nim ciocia, Aśka, Bolek i policjanci. Kazali mi się schować w korytarzu i nawet nie oddychać, abym przypadkiem czegoś nie chlapnął. W szczególności ciocia naciskała.

Plotka najczęściej nie ma nic wspólnego z prawdą. Przekręcana po stokroć, wymyka się spod kontroli. Niektórzy nawet nie wiedzą, gdzie rzeczona łąka leży. Zawdzięczamy to między innymi akcji dezinformacyjnej kuzyna Bartka, wspartej naszymi potwierdzeniami. Większość ludzi mylnie twierdzi, że to lądowisko znajduje się na jednej z gór otaczających wioskę, reszta podaje inne miejsca. Są też tacy, którym się wydaje, że chodzi o czeskie wioski na pograniczu, a nie o polskie. Inni zaś opowiadają, że tak naprawdę był to wielki spodek latający i już dawno odleciał. Istnieje też teoria, że statek rozbił się gdzieś tutaj, ale, o dziwo, jest najmniej popularna. Roznosiciele tych historii to również żartownisie.

Coraz częściej rodzina notorycznie przypomina mi, abym nie chodził do statku, kiedy ludzie kręcą się w pobliżu. Bo jeśli ktoś zauważy, że znikam albo się pojawia, to sprawa będzie przegrana. Rozumiem, gdyby chcieli się upewnić, czy aby na pewno jestem świadom niebezpieczeństwa. Ale nieee! Trzeba Stefana nękać, Stefanowi przypomnieć! Spędza tam całe dni i nie potrafi się domyślić, o nie! Niczego poza statkiem nie widzi.

– Stefan, tylko nie chodź tam teraz, gdy policja po wsi jeździ...

– Stefan, nawet o tym nie myśl, kiedy sąsiedzi są...

– Stefan, jak ktoś przyjdzie, to w ogóle się nie odzywaj...

Jakby nie przyszło im do głowy, że jestem tego świadom. Od dziecka mają mnie chyba za głupka, który nie robi nic w życiu, tylko w gwiazdy patrzy. Kiedy chciałem czytać książki o astronomii, to na siłę wciskano mi poezję albo obowiązkowe lektury szkolne. W końcu całkowicie obrzydziło mi to książki i czytanie. Nawet jeśli coś z astronomii wpadło mi w ręce, to czułem się jak przestępca,

który ciągle musi oglądać się za siebie, i traciłem przyjemność czytania.

Ja nie mogę! Łapie mnie przygnębienie. Nie wiedzieć czemu odnoszę wrażenie, jakby to mnie obwiniali za obecny stan rzeczy. Nawet teraz, gdy goście odjeżdżają, patrzą z ukosa. A potem mówią, że jestem jakiś taki spięty i nie rozmawiam z ludźmi. A co, jeśli też pochodzę z innej planety? Czyżby Ohir przyleciał po mnie? W takim razie kim była załoga?

Źle się czuję. Postanawiam się położyć, chcę po prostu chwilę odpocząć, pozwalam odfrunąć wyobraźni. Po nieokreślonej bliżej chwili ktoś wchodzi do pokoju i się krząta. Podejrzewam, że to Bolesław.

- Stefan? Nie zauważyłem cię, idziesz oglądać film?
- Nie – mruczę sflaczały.
- Ma być o kosmitach, podobno dobry.
- Nie, spasuję.
- Dobrze się czujesz? Mówię o filmie o kosmitach, a ty odmawiasz? Jesteś chory?
- Nie.

* * *

Gdy faceci w błękiecie znikają z pola widzenia, znów przekraczam niewidzialny próg.

- Ohir, wyświetl nazewnictwo pomieszczeń i ich zastosowanie.

Postanawiam wreszcie się dowiedzieć, do czego służą poszczególne z nich. Jak się okazuje, miałem rację tylko co do kokpitu, ale niewiele się myliłem w kwestii bagażnika i przedsionka. Bagażnik w rzeczywistości nazywa się ładownią. PrzedSIONEK jest przedSIONKIEM, ale jest określany jako korytarz. Jak zwał, tak zwał. Najważniejsze, żeby się rozumieć.

Mniejsze pomieszczenie to jadalnia, która ma służyć również do odpoczynku. Jeszcze nie wiem do końca, co to znaczy, ponieważ żadnego stołu ani krzeseł nie zauważyłem, podobno znajdują się

po lewej stronie. Po prawej natomiast ma być toaleta i szafa z zapatrzeniem. Do tej pory byłem przekonany, że jest tam po prostu dobrze zaprojektowana ściana, ale raz już się pomyliłem, więc...

Większe pomieszczenie to laboratorium, jednak zajmuje tylko lewą część powierzchni. Po prawej stronie, bliżej ładowni, znajduje się ambulatorium. Osobiście nie widzę rozgraniczenia, dla mnie to wszystko wygląda tak samo. Natomiast niedawno odkryte pomieszczenie jest kajutą dla załogi. Ciekawe, gdzie tam się śpi, bo żadnych łóżek nie widziałem. Zamiast tego wiem, gdzie jest toaleta i prysznic. Wejście do nich znajduje się na ścianie, która łączy kajutę i jadalnię. Otwieram drzwi, a za nimi widzę wpatrzoną we mnie postać. Wielkie oczy i otwarte usta. Złękniony orientuję się, że to ja tam stoję, a raczej to tylko odbicie w lustrze. Czy to na pewno lustro? Przypomina je, aczkolwiek wyświetlacz też przypominał szybę.

– Czyli lustra też tu mają – mówię bez sensu pod wpływem nagromadzonych wrażeń.

Pomieszczenie to jest małe. Po lewej jest kolejne wejście innego wzoru, a po prawej następne. Wyglądają na znacznie delikatniejsze. Dotykam obu klamek jednocześnie. Drzwi składają się nietypowo, jak wachlarz do ściany, a nie znikają w niej jak pozostałe.

– Po lewej to chyba prysznic, a po prawej toaleta, hm. Ciekawe, skąd biorą wodę?

Zaraz... Skoro mają tu laboratorium i ambulatorium, to czy historie o porwaniach ludzi są prawdziwe? Może rzeczywiście prowadzili doświadczenia, być może na krowach. Mam nadzieję, że nie spaskudzili mleka, bo zawsze, kiedy tu jestem, piję je litrami.

Podczas kolacji dowiaduję się od Aśki, że Bolesław wrócił dzisiaj do Legionowa i odwołał wizytę nad morzem.

– Przecież miał jechać dopiero za tydzień. – Jestem całkowicie zaskoczony.

– Stefan, już minął tydzień. Dzisiaj jest sobota.

– To już sobota?

– No!

On przyjeżdża tutaj na tak krótko. Mnie to nie wystarcza, potrzebuję więcej przestrzeni. Zawsze pragnąłem być blisko ogromnych pustkowi, niezaludnionych hektarów ziemi, które mogłem oglądać tylko w amerykańskich filmach. Wieś mnie nią napelnia.

– Twoja mama chce, byś przyjechał. – Ciocia podstawia mi pod nos słuchawkę telefonu.

Zgodnie z wszelakimi planami przed wylotem do Wielkiej Brytanii mam jeszcze odwiedzić ją w mieście. Rodzina tego oczekuje. Męczy mnie to, męczy spełnianie oczekiwań innych ludzi. Od małości byłem tego uczony. To skończ szkołę, to idź na studia, to się ożeń. O niczym innym mam nie myśleć. Zabiera mi to energię i czas na życie własnym życiem i spełnianie marzeń. Dlatego cały czas jestem w plecy.

Za każdym razem, gdy idę do angielskiej fabryki pracować w zielonej pałce i cieście, tracę gwiazdy. Produkcja żywności, nic tylko stoisz koło taśmy, wystawiasz rękę, a na nią spada ci zielona papka. Następnie przechylasz dłoń i wrzucasz ją na ciasto. Po dwóch godzinach pracy patrzysz wreszcie na zegarek. Okazuje się, że naprawdę minęło ledwo pięć minut. Szlag człowieka trafia. Nie chcę tam wracać, a jednak wciąż to robię. Dorabianie się tam ma jedną jedyną zaletę, której podważyć nie mogę, dzięki niej mam urlop, swoje wakacje. Z wygody poszedłem na łatwiznę. Siedzę w ciepłutkiej gnojówce po same uszy i nie potrafię wyjść.

Kiedyś chciałem sprawić przyjemność każdemu, bo wydawało mi się, że kiedy to w końcu zrobię, przestaną żądać i będę mógł zająć się swoimi sprawami bez obaw, że ktoś będzie mi jęczał nad uchem. Niestety ich oczekiwania to studnia bez dna, której nikt nie jest w stanie napelnić. Dlatego nie mogę już tak myśleć. Muszę pomimo ich życzeń iść swoją drogą. Też się muszę zmienić, ale nie tak jak oni, tylko na lepsze. Tak bardzo pragnę się zatopić w swoim życiu. Jaki w zasadzie mam plan? Siedzę załamany. Cały dzień mam zmarnowany, a drogowskazu brak. A może Ohir jest odpowiedzią na moje błagania? Czy mogę w nim odpocząć i odciąć się od zmartwień? Jest tam ciepło, wygodnie, przyjemnie

i zagadkowo. Mózg pracuje, uczy się i rozwija. Pierwszy raz w życiu doświadczam tego w takiej skali. Jedyne problem jest taki, że nie mogę wziąć go ze sobą. Swoją drogą, gdybym nauczył się go pilotować, to przecież nie potrzebowałbym biletu na samolot. Może nie musiałbym wracać do pracy? Dobre pytanie.

– Mam statek kosmiczny.

Teoretycznie mogę polecieć wszędzie, na Księżyc, Marsa i jeszcze dalej. Czy świecą mi się na samą myśl o tych podróżach. To wyzwanie, które chcę podjąć. To przecież moje odwieczne marzenie. Czy przypadkiem nie gonię za marchewką na kiju? To, że piloci nie żyją, nie oznacza, że nikt się o nich nie upomni. Prędzej czy później ich pobratymcy przylecą po swoją własność. Paradoksalnie na to liczę. Być może tylko tak zdołam z nimi porozmawiać, ale co, jeśli zabiorą mnie siłą? Przecież wiem dużo. Mogliby się bać, że coś ukradłem, by zarobić miliardy. Czy odstawiłoby mnie kiedyś z powrotem do domu? Czy pozwoliliby wrócić choćby w odwiedzinach? Te pytania zaprzatają mi głowę. Wcześniej odsuwałem je na bok, ale teraz wracają z podwójną siłą. Rozpętałem wojnę, której przegrać nie mogę. Toczę ją sam ze sobą. Mój wzrok gubi się w rzeczywistości. Na czym się skupić? Może zamknąć powieki?

– Nie, nie. Teraz mam Ohira.

Wreszcie mam narzędzia. Muszę tylko wykazać się stanowczością i nie pozwolić, by czyjeś widzimisię zepchnęło mnie z drogi, którą chcę podążać. A co, jeśli się mylę? Jeśli Ohir nie zaprowadzi mnie w gwiazdy? Jeśli to wehikuł czasu, a nie statek kosmiczny? Trudno się rozmawia z komputerem pokładowym. Jest dostosowany do umysłu o większej wiedzy niż Ziemiaka. Ziemiak? Skoro to wehikuł czasu, to oni też nimi są. A przynajmniej byli. W takim razie dlaczego nie cofną się w czasie i go nie wezmą? Bardzo kusiłoby mnie, żeby zmienić przeszłość, ale jeśli raz to zrobię, to przebuduję także przyszłość i teraźniejszość. No właśnie. Oczywiście, że zawsze chciałem zobaczyć zarówno to, co było, jak i to, co będzie. Ujrzeć pierwszych ludzi, dinozaury, różne epoki czy nawet historyczne bitwy; pod Grunwaldem, Kałuszynem, bitwę morską

pod Oliwą... Swoją drogą nie wiem, czy dobrze byłoby oglądać ludzką krzywdę. Aż mi głupio, że o tym pomyślałem. Ale chciałbym się przekonać, jacy naprawdę byli ludzie w tamtych czasach, a zwłaszcza ci, którzy przeszli do historii jako twórcy, myśliciele, wynalazcy, bohaterowie, tyrani, a nawet święci.

Właściwie to nawet rozumiały, że statek jest niewidoczny. W końcu głupio byłoby się cofnąć w czasie i ujawnić tubylcom. Przeszłości należy się przyglądać tylko z ukrycia, niedostrzegalnie dla oczu podglądanych. Przyjmując najgorszy scenariusz, podróżnicy mogliby zostać zabici, a ich pojazd mógłby się stać przedmiotem kultu, zniszczenia lub po prostu ktoś by go sobie przywłaszczył. Kto wie, co by się stało? Uszkodzenia na pokładzie wskazują, że mogło dojść do walki. Niewykluczone, że w zamierzonych czasach ostatni załogant resztką sił zdołał wysłać statek gdzieś w inny czas i tak się znalazł na łące Pazurów. Może się to okazać o wiele bardziej skomplikowane, a myślenie o tym przyprawia mnie o ból głowy.

– Ohir, powiedz, czym w zasadzie jest ta jednostka?

– To prom kosmiczny, wahadłowiec. Jednostka badawcza przystosowana do określonego zadania.

– Czyli potocznie mogę nazwać go statkiem kosmicznym?

– Dopuszcza się takie określenie jednostek tego typu.

– Czyli jesteś statkiem.

– Jestem komputerem pokładowym.

– To ty nazywasz się Ohirem, a prom? Ma jakąś nazwę?

– Prom przyjął nazwę komputera pokładowego i nazywa się tak samo.

– Czyli można powiedzieć, że statek to ty?

– Tak.

– To dlaczego, kiedy wcześniej o to pytałem, upierałeś się, że nie?

– Z powodu uszkodzeń niektórych protokołów interpretacyjnych.

– Jesteś uszkodzony? – Odpowiedź znam, lecz usłyszenie jej z jego „ust” będzie potwierdzeniem moich domysłów.

– Tak. Naprawy wciąż trwają.

– Naprawy? Jakie naprawy?

Rozglądam się w szoku, wytrzeszczam oczy, nie mogę zrozumieć tego sformułowania.

– Naprawy cyberprzestrzenne.

– Kto je zaczął?

Jest to nowinka. Podejrzewam, że to ślad, który może mnie doprowadzić do załogi lub tych, którzy ją zabili.

– Autonaprawa rozpoczęła się zgodnie z procedurą awaryjną. Raport z postępów jest już dostępny. Czy mam zakończyć auto-naprawę?

– Nie! Broń Boże! Dlaczego jesteś uszkodzony?

– Informacja zastrzeżona.

Dobra, nie będę zadawał teraz dociekliwych pytań, bo skończy się jak poprzednim razem. Muszę pomyśleć.